

- ❑ **ZA CO PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚĆ RZĄD MECENASA OLSZEWSKIGO?**
- ❑ **DEKOMUNIZACJA – IGRZYSKA ZAMIAST CHLEBA**
- ❑ **WYMOWA STRAJKÓW STYCZNIOWYCH**

NR 6

Marzec 1992

# PRZEGLĄD

PISMO NIEZALEŻNE

# KRYTYCZNY

## ZA CO PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚĆ RZĄD MECENASA OLSZEWSKIEGO?

Trzeci solidarnościowy rząd zmienia taktykę, realizowaną przez poprzedników mając nadzieję, że społeczeństwo da się kolejny raz nabić w butelkę. Jest to jedyna nadzieja, jaka pozostaje temu rządowi, jeśli ma on możliwość wyboru tylko pomiędzy wprowadzeniem stanu wyjątkowego i ustąpieniem. Czas pokaże, czy nadzieja ta się spełni. Społeczeństwo nie łatwo pozbywa się złudzeń i może dać się nabrać jeszcze raz. Ale, wcześniej czy później, manipulacje i prowokacje polityczne przestają oddziaływać i wtedy nadchodzi czas prawdy. A ludowe przysłowie mówi: "do trzech razy sztuka".

Ta zmiana taktyki i tonu polega na tym, że o ile rządy T. Mazowieckiego i J. K. Bieleckiego obiecywały społeczeństwu przysłówiowe gruszki na wierzbie, rząd J. Olszewskiego oświadcza, że jest bardzo źle, a musi być jeszcze gorzej. Dotyczy to oczywiście ludzi pracy i nie dotyczy bogaczącej się kosztem ich wyzysku i ograbiania uprzywilejowanej mniejszości. Minęły czasy obietnic, teraz rząd straszy społeczeństwo, że jeśli nie zgodzi się ono na gorsze, będzie jeszcze gorzej. Tylko tak można zrozumieć J. Olszewskiego, który zakończył swoje niespodziewane wystąpienie w telewizji 17 stycznia br. słowami: "...z tej zapaści wyjść możemy...tylko razem, albo nie wyjdziemy wcale".

Ta zmiana taktyki idzie zarazem w parze z biciem się w cudze piersi i próbą zrzucenia z siebie odpowiedzialności za katastrofę społeczno-ekonomiczną, do której w okresie dwu i pół lat doprowadziły kraj rządy ekip solidarnościowych. Okazuje się, że rząd J. Olszewskiego, składający się z ludzi związanych od lat z obozem obecnie rządzącym krajem i mający w swoim łonie ministrów z rządu J. K. Bieleckiego, nie ponosi żadnej odpowiedzialności, nie tylko za katastrofalną sytuację kraju, lecz nawet za politykę, którą sam realizuje. Jest to najbardziej perfidna i bezczelna praktyka, na jaką stać było dotychczas obóz rządzący, polegająca na wmawianiu społeczeństwu, że czarne jest białe.

Gdyby rząd J. Olszewskiego rzeczywiście pragnął reprezentować interesy społeczeństwa, to znaczy jego pracującej, wyzyskiwanej i okłamywanej na każdym kroku większości, musiałby w pierwszym rzędzie zerwać z dotychczasową polityką rujnowania gospodarki państwowej, której produkcja stanowi,

podstawowe źródło dochodu narodowego i podjąć natychmiastowe i zdecydowane działania na rzecz uruchomienia całokształtu jej mocy produkcyjnych dla zaspokojenia potrzeb społecznych. Jest to jedyna droga dla zahamowania rozkładu gospodarki narodowej, stabilizacji rynku wewnętrznego i finansów państwowych, likwidacji źródła inflacji i wzrostu cen oraz bezrobocia i przywrócenia zdobyczy socjalnych ludzi pracy. Oznaczałoby to zarazem konieczność wycofania się z dotychczasowego, złodziejskiego programu prywatyzacji gospodarki narodowej.

Ale rząd J. Olszewskiego nie jest zdolny do takiego kroku, ponieważ nie reprezentuje on interesów pracującej większości, lecz interesy nielicznej warstwy prywatnych posiadaczy i zagranicznych mocodawców, umocnienie i utrwalenie panowania i przywilejów, których jest jego głównym celem. Rząd ten jest więc rządem kontynuacji i pogłębienia linii programowo-politycznej swoich poprzedników, niezależnie od tego, co mówią na ten temat jego przedstawiciele.

Rząd J. Bieleckiego ogłosił na odchodnym zbójceją decyzję o podwyżce cen nośników energii, zaś rząd J. Olszewskiego, nie tylko ją zaakceptował, lecz zaraz wkroczył na drogę "ratowania" piędźno-papierkowej, ale nie produkcyjno-wytwórczej, strony budżetu państwa kosztem dalszych podwyżek cen na dobra masowego użytku, a w konsekwencji na drogę nakręcania inflacji i dalszego obniżania poziomu życia ludzi pracy. Odpowiedzialność za to, czyli za kontynuację i pogłębianie zabójczej dla Polski linii poprzednich rządów solidarnościowych, ponoszą dziś nie te, nie istniejące już rządy, lecz rząd "przełomu" J. Olszewskiego, patronujący tej linii Prezydent L. Wałęsa, pozostająca na usługach prywatnych właścicieli i zagranicznych monopoli prawicowa większość parlamentu, a wraz z nimi wszystkie siły obozu rządzącego.

Krytyka poprzednich rządów przez reprezentantów obozu rządzącego w okresie kampanii wyborczej, jak również krytyka pod ich adresem ze strony rządu J. Olszewskiego, stanowią tylko nowy etap mydlenia oczu społeczeństwu, pod przykrywką czego realizuje się dalej bez skrępowania linię świadomego rujnowania i rozkradania majątku narodowego. Dotyczy to również buńczucznych zapowiedzi i karnego rozliczenia w najbliższym czasie wszystkich malwersantów i złodziei mienia publicznego, ponieważ z punktu widzenia linii na prywatyzację gospodarki narodowej, wszystkie afery gospodarcze ostatnich dwu i pół lat są niczym innym, jak realizacją programu jej przejmowania przez prywatnych posiadaczy. Prywatna własność nigdy i nigdzie nie przebiera w

środkach realizacji zysków i bogacenia się, zaś kapitalizm wszędzie i zawsze kształtuje się na gruncie ograbiania pracującej większości przez bronioną przez burżuazyjne państwo, uprzywilejowaną mniejszość.

I właśnie za akceptację i kontynuację tego proceduru pełną odpowiedzialność ponosi oficjalny rzecznik polityki uprzywilejowanej, wyzyskującej i uciskającej pracującą większość społeczeństwa, mniejszości w dzisiejszej Polsce - rząd mecenasa J. Olszewskiego.

**Obserwator**

## **CZY ISTNIEJE ALTERNATYWA WOBEC PROGRAMU PRZYWRÓCENIA KAPITALIZMU?**

Im dalej od przejęcia władzy w Polsce przez obóz solidarnościowy, tym głośniejsi rzecznicy jego kolejnych rządów, poszczególne, wywodzące się z jego łona, ugrupowania polityczne i ich zagraniczni mocodawcy, kler katolicki i sprzedajni profesorowie, publicyści i dziennikarze, prześcigają się w "udowodnieniu", że program przez nich reprezentowany i realizowany nie ma i nie może mieć żadnej innej alternatywy, że jest jedyny i niepodważalny. Wtórują im, dążąc do utrwalenia swego miejsca przy żłobie, reprezentanci tzw. oficjalnej lewicy z SdRP, Sojuszu Lewicy Demokratycznej i jej klubu parlamentarnego, jak również OPZZ oraz tłum wszelkiego rodzaju karierowiczów i głupców.

Nie należy też gubić z pola widzenia, że większość tych dzisiejszych piewców kapitalistycznej szczęśliwości, jeszcze w niedalekiej przeszłości aktywnie uczestniczyła w rozwoju i utrwalaniu "realnego socjalizmu".

Teza o tym, że program przywrócenia kapitalizmu, reprezentowany przez obóz rządzący, nie może mieć żadnej alternatywy, stanowi główne fałszerstwo polityki i propagandy tego obozu i jego najemnych "intelektualnych" lokai, większość z których zawsze starała się załapać przy pańskim stole, nie z jednego pieca chleb jadła, i nie jednemu bogu służyła.

W każdym społeczeństwie, podzielonym, z racji istnienia prywatnej własności środków produkcji, na przeciwstawne, wrogie siły społeczne, a taki stan rzeczy ma miejsce i pogłębia się w Najjaśniejszej III Rzeczypospolitej, mogą i muszą występować różne, przeciwstawne programy społeczne. Jest to nieuniknione. Każdy program społeczny zawsze odzwierciedla określone cele i interesy społeczne, a w każdym społeczeństwie, gdzie te cele i interesy są nie tylko zróżnicowane, lecz są nie do pogodzenia, zawsze istnieją realnie lub potencjalnie, co najmniej dwa przeciwstawne programy społeczne.

W związku z powyższym, należy się zgodzić z tym, iż z punktu widzenia celów i interesów kształtującej się w Polsce burżuazji i sytuacji, w jakiej ona się znajduje, program obozu rządzącego nie może mieć programu alternatywnego ze względu na jego istotę. Zupełnie, jednak, inaczej wygląda ta sprawa z punktu widzenia celów i interesów pracującej większości społeczeństwa, wyzyskiwanej, uciskanej i ograbianej przez nowych właścicieli Rzeczypospolitej i ich sługusów. Jeśli, zatem, większość ta, nie posiada dotychczas własnego programu walki o swoje żywotne cele i interesy, to nie dlatego, że program taki nie ma obiektywnych przesłanek i racji bytu w ogóle, lecz dlatego, że nie posiada ona jeszcze własnej zorganizowanej reprezentacji politycznej, zdolnej do sformułowania jej dążeń w postaci klarownych założeń programowych. Program obozu rządzącego nie może więc nie mieć przeciwstawnego programu społecznego. Jeśli zaś program taki nie został jeszcze sformułowany, to potencjalnie istnieje on, jako

obiektywna tendencja rozwoju społecznego, która, wcześniej czy później, znajdzie swój wyraz w oficjalnie opracowanym programie.

Program taki musi, niewątpliwie, uwzględnić realną aktualną sytuację i nie może proklamować celów i zadań, dla urzeczywistnienia których nie dojrzały warunki obiektywne i poziom świadomości pracującej większości społeczeństwa, a nawet jej aktywnej, przodującej części. Można jednak zdecydowanie powiedzieć, że program taki, w świetle doświadczeń przeszłości, innych krajów i ostatnich lat realizacji polityki rządów solidarnościowych w Polsce, musi zdecydowanie odrzucić reakcyjno-utopijną, wsteczną ideę przywrócenia wolnokonkurencyjnego kapitalizmu, który już dawno nigdzie nie istnieje. Musi on również przeciwstawić się linii na likwidację wszystkiego, co kilka pokoleń ludzi pracy stworzyło i uzyskało w okresie PRL, tylko dlatego, że nie odpowiada to interesom lub ideologicznym schematom, rządzącej dziś burżuazyjnej mniejszości.

Program taki musi, w konsekwencji, zdecydowanie odrzucić wszelkie dawno przeżyte recepty, na których zostały oparte założenia programu przywrócenia kapitalizmu, a mianowicie:

- nigdzie nie urzeczywistnioną i dawno złożoną do lamusa ideę "wolnego rynku", jako regulatora produkcji;

- zbójczą zasadę "wolnej" konkurencji, gloryfikującą powszechną walkę wszystkich ze wszystkimi w łonie społeczeństwa, w której wygrywają ostatecznie zawsze silniejsi, czyli wielcy posiadacze, sprawujący władzę państwową;

- teorię uzasadniającą nierówności społeczne, jako "naturalne" prawo rozwoju ludzkości, w związku z czym pracująca i "nieoświecona" większość, rzeczywisti twórcy materialnych i duchowych warunków egzystencji społeczeństwa, powinna przekazać swój los w ręce, z góry predysponowanych do rządzenia, „jaśnieoświeconych elit”, ją wyzyskujących i uciskających, a jednocześnie zapewniających jej taki poziom warunków życiowych, aby była zdolna wytwarzać zysk i umacniać przywileje swoich "dobroczyńców";

- wyrażającą pobożne życzenia burżuazji, kłamliwą, pseudonaukową tezę o ponadczasowym, wiecznym, niemalże, nadprzyrodzonym charakterze stosunków kapitalistycznych;

- głupawą, prostacką krytykę programu społecznego, który zakłada, że wszyscy ludzie mają jednakowe podstawowe potrzeby, uwarunkowane zawsze przez konkretny etap historycznego rozwoju i obłudne twierdzenie, że natura nie obdzieliła wszystkich ludzi "jednakowym żołądkiem" itd., itp.

Jakie zatem, podstawowe założenia powinien zawierać program walki o urzeczywistnienie żywotnych celów i interesów pracującej większości społeczeństwa w Polsce na aktualnym etapie?

Ponieważ tylko państwowy sektor, a w jego łonie przede wszystkim i w sposób decydujący, przemysł państwowy, może zagwarantować zapobieżeniu ostatecznej ruiny gospodarczej kraju, węzłowym punktem programu, określającym wszystkie inne jego założenia, jest przywrócenie mu zdolności produkcyjnych, jego odbudowa i rekonstrukcja na miarę istniejących możliwości. Aby tego dokonać, trzeba przede wszystkim, odrzucić reakcyjny program powszechnej prywatyzacji produkcyjnego majątku narodowego i przerzucić olbrzymie środki i rezerwy podstawowe, przeznaczone na jego realizację, na uzdrowienie, istniejącego potencjału przemysłowego państwa. W tym celu należy;

- oprzeć założenia rozwoju produkcji na uwzględnieniu przede wszystkim, wewnętrznych potrzeb społeczeństwa i sfery produkcji, zgodnie z istniejącymi realnymi możliwościami;

- wprowadzić państwowy system kredytowo-inwestycyjny dla odbudowy i uruchomienia istniejących mocy produkcyjnych;

- zastosować politykę ceł ochronnych wobec napływu na rynek wewnętrzny towarów zagranicznych, zgodnie z potrzebami i interesami rozwoju produkcji krajowej;

- stworzyć ogólnopaństwowy system płac gwarantujący materialne zainteresowanie wszystkich zatrudnionych w sektorze państwowym wynikami własnej pracy.

Ponieważ właściwy rozwój produkcji przemysłowej i materialnego zainteresowania ludzi pracy jej wynikami, są w istotnym zakresie zależne od sytuacji produkcyjnej w rolnictwie, należy ukształtować politykę rolną, odpowiadającą aktualnym potrzebom, to znaczy:

- zamrozić ceny na środki produkcji dla rolnictwa, co najmniej, na okres odbudowy jego potencjału produkcyjnego;

- zlikwidować, to znaczy umorzyć zadłużenie gospodarstw rolnych wobec państwa;

- wprowadzić państwowy system skupu produktów rolnych od bezpośrednich producentów po cenach gwarantowanych przez państwo i odbudować system kontraktacji;

- zastosować politykę ceł ochronnych wobec napływu na rynek wewnętrzny towarów zagranicznych, zgodnie z potrzebami i interesami rozwoju produkcji krajowej;

- stworzyć ogólnopaństwowy system płac gwarantujący materialne zainteresowanie wszystkich zatrudnionych w sektorze państwowym wynikami własnej pracy.

Ponieważ właściwy rozwój produkcji przemysłowej i materialnego zabezpieczenia ludzi pracy jej wynikami, są w istotnym zakresie zależne od sytuacji produkcyjnej w rolnictwie, należy ukształtować politykę rolną, odpowiadającą aktualnym potrzebom, to znaczy:

- zamrozić ceny na środki produkcji dla rolnictwa, co najmniej, na okres odbudowy jego potencjału produkcyjnego;

- zlikwidować, to znaczy umorzyć zadłużenie gospodarstw rolnych wobec państwa;

- wprowadzić państwowy system skupu produktów rolnych od bezpośrednich producentów po cenach gwarantowanych przez państwo i odbudować system kontraktacji płodów rolnych, z uwzględnieniem aktualnych uwarunkowań;

- wprowadzić cła ochronne krajowej produkcji rolnej i środków produkcji dla rolnictwa;

- ukształtować państwowy system taniego kredytu dla gospodarstw rolnych, przeznaczonych na cele inwestycyjne i produkcyjne;

- stworzyć system ekonomiczno-strukturalny, zapewniający warunki rozwoju PGR-ów oraz spółdzielczości wiejskiej, handlowej i produkcyjnej.

Istotne znaczenie dla uzupełnienia możliwości produkcyjnych przemysłu państwowego, jak również zaspokojenia potrzeb rynku wewnętrznego posiada odbudowa i przywrócenie zdolności rozwojowych spółdzielczości w miastach: produkcyjnej, usługowej i handlowej. Dla realizacji tego zadania konieczna jest likwidacja, w drodze umorzenia, zadłużenia sektora spółdzielczego;

- stworzenie państwowego systemu kredytowania spółdzielczości pracy, w zakresie uzasadnionym przez aktualne możliwości gospodarki narodowej i potrzeby społeczne w tej dziedzinie;

- odbudowa i rozwój spółdzielczej sieci handlu detalicznego i hurtowego w całym kraju.

Realizacja powyższych zadań w dziedzinie przywracania zdolności produkcyjnych gospodarki narodowej wymaga zastosowania środków dla ograniczenia żywiołowych, niekontrolowanych tendencji w ekonomice. Oznacza to, przede wszystkim konieczność:

- zamrożenia cen na środki produkcji, podstawowe usługi dla ludności i towary powszechnego użytku;

- likwidacji popiwku i wszelkich innych form podatkowego ograniczania i rozkładania procesów produkcji dóbr materialnych;

- zmiany progresji podatkowej od dochodów ludności, zmniejszając jej skalę w odniesieniu do ludzi pracy najemnej oraz drobnych i średnich gospodarstw rolnych i zdecydowanego jej

podniesienia wobec prywatnych posiadaczy środków produkcji oraz uprzywilejowanych materialnie warstw ludności;

- uwzględnienia wszystkich ekonomicznie opłacalnych możliwości eksportu produkcji krajowej;

- ustalenia zasad inwestowania kapitału zagranicznego, według których jego udział w przedsiębiorstwach sektora państwowego powinno zawsze ustępować ilości akcji, skupionych w rękach państwa;

- prawnej likwidacji procedury wyprzedaży kapitałowi zagranicznemu gruntów i bogactw naturalnych, które powinny pozostać własnością ogólnospołeczną, jak również wyprzedaży gospodarstw rolnych cudzoziemcom;

- wprowadzenia zasady, że kredyty zagraniczne mogą być przeznaczone wyłącznie na rozwój produkcji i dziedzin ją warunkujących.

Kolejne gwarancje realizacji zadań w dziedzinie przywrócenia zdolności produkcyjnych gospodarki narodowej stanowi przywrócenie i utrwalenie szeroko ujętych zdobyczy socjalnych pracującej większości społeczeństwa w dziedzinach: państwowej służby zdrowia, państwowej oświaty i nauki, wypoczynku, kultury i sportu, rent i emerytur oraz pomocy społecznej, z uwzględnieniem wszystkich zdobyczy socjalnych ludzi pracy, zarówno w latach międzywojennych, jak i w okresie istnienia PRL. Jednocześnie należy ustalić, że najniższa płaca w gospodarce narodowej nie może wynosić mniej niż połowa, maksymalna, zaś nie więcej niż pięciokrotna wartość średniej płacy w sektorze państwowym i nie więcej niż dziesięciokrotna, gdy idzie o spożycie konsumpcyjne prywatnych przedsiębiorców.

Szczególne znaczenie, zarówno z punktu widzenia urzeczywistnienia potrzeb materialnych i socjalnych pracującej większości społeczeństwa, ma, z jednej strony - odbudowa i uruchomienie mocy produkcyjnych w gospodarce narodowej, z drugiej zaś - szybki rozwój budownictwa mieszkaniowego, przy wykorzystaniu unieruchomionych możliwości produkcyjnych w sektorze państwowym i spółdzielczym oraz kredytu państwowego.

Zgodnie z powyższym, ograniczenie nieuzasadnionych, zbędnych i wręcz szkodliwych, z pozycji interesów pracującej większości społeczeństwa, materialnych, opartych na wyzysku, uprzywilejów jego mniejszości i kapitału zagranicznego, stanowić powinno istotne źródło dochodów państwa i środków przeznaczonych na przywrócenie zdolności produkcyjnych gospodarki narodowej. Jednocześnie wszelkie zmiany wysokości cen rynkowych, płac w sektorze państwowym oraz emerytur, rent, zasiłków dla bezrobotnych oraz innych świadczeń socjalnych powinny być realizowane wyłącznie w drodze porozumienia z zainteresowanymi związkami zawodowymi lub innymi organizacjami zawodowymi ludzi pracy.

Oczywiście, realizacja powyższego programu zależna jest od istotnych zmian w całym systemie państwowo-prawnym. Zasadniczą kwestią w tej dziedzinie jest stworzenie instytucjonalnego systemu jego praktycznego urzeczywistnienia. Może to się dokonać tylko pod warunkiem ukształtowania, niezależnego od wpływów wyzyskującej i sprawującej polityczne panowanie uprzywilejowanej mniejszości, systemu przedstawicielskiego pracującej, wyzyskiwanej i uciskanej większości społeczeństwa, który powinien wywierać istotny wpływ na całość kształt dziedzin życia społecznego w ogóle, zaś na rozwój produkcji i zasady podziału dóbr materialnych i duchowych w szczególności. Wpływu takiego nie jest zdolny zapewnić istniejący aktualnie system parlamentarny i samorządowy.

Zgodnie z powyższym, koniecznością jest: po pierwsze - powołanie w drodze bezpośrednich wyborów organów przedstawicielskich ludzi pracy, od poszczególnych przedsiębiorstw i gmin poczynając, poprzez zjazdy ich przedstawicieli różnych szczebli i na przedstawicielstwie ogólnokrajowym kończąc; po drugie - wyposażenie tych przedstawicielstw w prawne pełnomocnictwa do kontroli, oceny i

mającego moc obowiązującą, opiniowania działalności administracji państwowej i gospodarczej. Przy czym muszą być ustalone zasady prawne, regulujące wzajemne stosunki organów władzy państwowej i instytucji przedstawicielskich pracującej większości społeczeństwa.

Szczególne rolę w stworzeniu takiego systemu powinny odegrać związki zawodowe, samorządy załóg, samorządy spółdzielcze i inne organizacje zawodowe, społeczne, kulturalno-oświatowe i sportowe, skupiające ludzi pracy w mieście i na wsi, o tyle, o ile organizacje te są zdolne do autentycznej obrony interesów pracującej i wyzyskiwanej większości społeczeństwa. W przeciwnym wypadku na porządku dziennym musi stanąć problem powołania przez ludzi pracy nowych związków zawodowych, organizacji samorządowych i społecznych, które będą zdolne podjąć się konsekwentnej obrony ich interesów i zrezygnować z ludzi, którzy wykorzystują je dla obrony interesów wyzyskującej i bogacącej się, kosztem pracującej większości, uprzywilejowanej mniejszości społeczeństwa.

Powyższe propozycje programowe nie zawierają, oczywiście, szczegółowej konkretyzacji zawartych w nim problemów. Konkretyzacja taka może urzeczywistnić się, bowiem, jeśli ma ona zawierać rozwiązania praktyczne, dopiero wtedy i tam, gdzie i kiedy powstaną praktyczne warunki ich realizacji. Pisać zaś szczegółowe recepty i instrukcje na wyrost nie należy, ponieważ właśnie tego rodzaju wymyślone wytyczne stają się bezpośrednią głębą, z której wyrastają sprzeczne z życiem schematy i dogmaty.

Nie ma również potrzeby podejmowania szerszej dyskusji na temat realności powyższych założeń. Rzecznicy przywrócenia kapitalizmu ogłoszą je oczywiście za nierealne oraz wyrażające "stary" porządek społeczny z epoki "realnego socjalizmu" i przeciwstawne założeniom "nowego" kapitalistycznego porządku, jedynie słusznego i realnego. Ale nas nie interesuje ani przywracanie "starego", ani "staro-nowego" porządku społecznego. Nie mamy również zamiaru proponować założenia "realne" z punktu widzenia celów i interesów wyzyskiwaczy. Nas interesuje to, co jest konieczne i realne, zarówno z punktu widzenia interesów ludzi pracy, jak i obiektywnych wymogów postępowego rozwoju sił wytwórczych i stosunków produkcji.

Program przeciwstawny programowi przywracania kapitalizmu, nie tylko więc ma rację bytu, lecz wyrasta z obiektywnych potrzeb życia społecznego. Jego treść wyraża, wyrastające na tle tych potrzeb, tendencje rozwoju stosunków ekonomicznych i wszystkich innych dziedzin życia społecznego, zgodnie z potrzebami i interesami bezpośrednich wytwórców dóbr materialnych i duchowych. Oficjalna propaganda obozu rządzącego, która istnienie takiego programu neguje, służy wstecznym i reakcyjnym celom i interesom tych sił., które zainteresowane są w realizacji swoich egoistycznych dążeń opartych na utrwalaniu ekonomicznego wyzysku i politycznego ucisku ludzi pracy. Ale z perspektywnego punktu widzenia polityka taka jest skazana na nieuniknioną klęskę. Im szybciej to się stanie, tym mniejsze i krótsze będą cierpienia i ofiary społeczeństwa, które na drodze do swego ekonomicznego, socjalnego i politycznego wyzwolenia, musi, jak się okazało, przejść również przez kolejną próbę zatrzymania i cofnięcia biegu historii.

## **DEKOMUNIZACJA – IGRZYSKA ZAMIAST CHLEBA**

W ostatnim okresie w rządowej propagandzie coraz większą karierę robi postulat "dekomunizacji". W czasie wyborów prezydenckich z postulatem dekomunizacji PSL wystąpił Roman Bartoszcze, kończąc na "Ojcowiznie", jako polityczny sługus Wałęsy i wspierającej go reakcji. Do dekomunizacji "Partii X"

wzewał również Stanisław Tymiński. Najpierw w obawie przed "komunizacją" SdRP, wystąpił z niej Tomasz Nałęcz, pełniący funkcję wiceprzewodniczącego, a później skłonność do umiarkowanej dekomunizacji wyrazili inni przywódcy SdRP /Gazeta Wyborcza nr 6, 8.01.1992/. Nowy impuls dekomunizacji chce nadać premier Jan Olszewski.

W swym programowym exposé, całkowicie mijając się z prawdą historyczną, stwierdził: "Dzisiaj naród oczekuje od nas ostatecznej odpowiedzi na pytanie: kiedy skończy się w Polsce komunizm? Chciałbym, aby powołanie przez Wysoki Sejm proponowanego przeze mnie rządu oznaczało początek końca komunizmu w naszej Ojczyźnie" /GW nr 298, 25.12.1991/. Można przypuszczać, że programowy antykomunizm ma, zrównoważyć niekompetencje części członków rządu i jego antynarodową politykę. Takie pełne megalomanii stwierdzenie spotkało się z protestami innych przedstawicieli obozu postsolidarnościowego /Unii Demokratycznej i Kongresu Liberalno-Demokratycznego/, którzy zasługę obalenia komunizmu przypisują sobie. Natomiast Aleksander Kwaśniewski komentując exposé premiera stwierdził, iż dostrzegł w nim "antykomunistyczny program polityczny i socjalistyczny program gospodarczy" /GW nr 298, 25.12.1991/. Zaś Marek Siwiec z SdRP, wbrew oczywistym faktom i intencjom premiera, stwierdził, że socjaldemokraci powinni poprzeć program premiera "Bowiemi na całym świecie podobny program zostałby nazwany przebudową lub reformą państwa", "Premier Olszewski powinien wymazać ze swego słownika =dekomunizację=. Program reform, jaki jest proponowany /przez premiera - autor/ pod tym hasłem, może w zupełnie oczywisty sposób stać się programem szerszej grupy niż rządowa większość parlamentarna" /Trybuna nr 8, 10.01.1992/. Sprzeczność logiczna pomiędzy intencjami premiera, a tymi interpretacjami jest oczywista i wyraża dążność niektórych działaczy SdRP do kompromisu z reakcją społeczną za wszelką cenę, byle tylko otrzymać parę eksponowanych stanowisk państwowych.

Komunizm, jako pewien etap w rozwoju ludzkości pojawia się wraz z rozkładem kapitalizmu. Jest zrodzony z walki pracującej większości społeczeństwa przeciwko wyzyskowi ekonomicznemu i uciskowi politycznemu. Celem jego jest zapewnienie warunków dla rozwoju i zaspokojenia potrzeb społeczeństwa w oparciu o likwidację prywatnej własności środków produkcji, planowy i proporcjonalny rozwój sił wytwórczych, przebudowę świadomości społecznej i wykorzystanie twórczych i produkcyjnych zdolności poszczególnych ludzi.

Dekomunizacja, niezależnie od deklaracji jej rzeczników, jest próbą powstrzymania tego koniecznego i niezbędnego etapu rozwoju społecznego oraz cofnięcia historii do tyłu. Postulat dekomunizacji nie ma charakteru czysto polskiego, lecz jest wyrazem dążenia do umocnienia wpływów najbardziej reakcyjnych grup kapitału w skali międzynarodowej.

Posługujący się terminem "dekomunizacji" pomijają podstawową prawdę, że komunizm jako wyższa faza rozwoju społeczeństwa po obaleniu panowania kapitału, nigdzie na świecie nie został zbudowany. Nawet w ZSRR, gdzie pod pewnymi względami proces budowy nowego ustroju był najdalej posunięty, nie zakończono w rzeczywistości okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu. Pozostałości stosunków burżuazyjnych utrzymywały się w sferze socjalno- ekonomicznej, politycznej, ideologicznej i międzynarodowej. Proces tworzenia materialno-technicznej bazy socjalistycznych stosunków społecznych został jedynie zapoczątkowany, ale nie stał się on nieodwracalną tendencją i nie został zakończony. W rezultacie tego nie osiągnięto wyższej niż w najwyżej rozwiniętych krajach kapitalistycznych, społecznej wydajności pracy, nie potrafiono w pełni zagwarantować związku dochodów ludzi pracy i warstwy zarządzającej ze wzrostem społecznej wydajności pracy, podważono konieczność planowego i proporcjonalnego rozwoju całej gospodarki narodowej i jej związków z gospodarką światową.

Przez cały okres rozwoju Polski Ludowej trwała walka mas pracujących o likwidację wyzysku ekonomicznego i ucisku politycznego, walka socjalizmu z kapitalizmem, który dzięki splotowi całokształtu warunków wewnętrznych i międzynarodowych oraz zdradzieckiej polityce ekipy Jaruzelskiego /ale nie tylko/ zyskał możliwość przejściowego zwycięstwa i utrwalenia swoich wpływów. Posługiwanie się terminem "dekomunizacja" jest więc nieuzasadnione z zasadniczych względów historycznych i merytorycznych.

Obóz solidarnościowy nie może przypisać sobie wyłącznego autorstwa i wykonawstwa dekomunizacji /jeśli trzymać się tego terminu/, gdyż rozpoczęła się znacznie wcześniej. Co bardziej inteligentni ideolodzy antysocjalistycznej opozycji sami przyznają, że proces trwałego odstępstwa od zasad komunistycznych /a więc rzeczywista dekomunizacja/, nastąpił po roku 1956 i trwa, pomimo różnych zahamowań, do dnia dzisiejszego. Nie chodzi tu o idealizowanie tego, co było przed umownym rokiem 1956, gdyż sprzeczności decydujące o tej rzeczywistej dekomunizacji w późniejszych latach dojrzały właśnie przed rokiem 1956. Postępująca przez wiele lat dekomunizacja samej PZPR umożliwiła stanięcie na czele protestu społecznego w 1980 r. jawnej opozycji antysocjalistycznej i przypisać sobie wyłączną zasługę obalenia komunizmu.

PZPR po roku 1980 uległa dalszemu politycznemu i ideowo-moralnemu rozkładowi, co jednocześnie umożliwiło dalsze postępy dekomunizacji w innych sferach życia społecznego. O ile ekipy Gomułki i Gierka mogły być mniej lub bardziej nieświadomymi realizatorami rzeczywistej dekomunizacji, o tyle ekipa Jaruzelskiego robiła to świadomie, z całą premedytacją, za wiedzą i porozumieniem z jawną opozycją antysocjalistyczną i jej zagranicznymi mocodawcami.

Rzeczywista dekomunizacja, trwająca po 1956 roku, stała się możliwa dzięki powstaniu uprzywilejowanej warstwy zarządzającej, której egoistyczne interesy zdominowały interesy ogólnospołeczne. Warstwa ta podporządkowała sobie wszystkie partie polityczne, związki zawodowe i organizacje społeczne oraz poszczególne ogniwa aparatu państwowo-gospodarczego. Warstwa ta z uwagi na dążenie do umocnienia swych pozycji i zagrożona żywiołowym wybuchem protestu mas pracujących, zdecydowała się na pokojowe oddanie władzy dla obozu solidarnościowego, aktywnie wspieranego przez kapitał krajowy i międzynarodowy. Ponieważ masy pracujące w tym momencie zostały pozbawione przywództwa politycznego ze strony tej warstwy zarządzającej, jawnej restauracji kapitalizmu nie udało się powstrzymać.

Jeśli więc obóz solidarnościowy przypisuje sobie wyłączną zasługę procesu dekomunizacji, to jest w tym momencie nieuczciwy, gdyż pomija w tym względzie udział mniej lub bardziej świadomych oportunistów i renegatów w samej PZPR na przestrzeni jej dziejów. Stąd też zasługuje na odnotowanie wypowiedź cierpiącego wieczorami w telewizji Aleksandra Małachowskiego, który słusznie stwierdził: "To, że ktoś należał do partii /PZPR/, nie znaczy, że był komunistą. Partia komunistyczna w Polsce nie istniała już od 30 lat. PZPR była to partia władzy, niczym nie różniąca się od tego, czym będzie po paru latach sprawowania władzy Porozumienie Centrum czy Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe" /GW nr 2, 3.01.1992/.

Z racji obiektywnych, a często świadomych związków antysocjalistycznej opozycji i zdrajców na najwyższych stanowiskach w PZPR, wynikają ograniczenia, wewnętrzne sprzeczności i niekonsekwencje w głoszeniu i realizacji hasła "dekomunizacji" po czerwcu 1989 roku. Z jednej strony, mówi się o "zbrodniarzach systemu komunistycznego", a z drugiej, stwierdza, że "Problem kary jest w tym wypadku trzeciorzędny. III Rzeczypospolita może /.../ okazać się wielkoduszną. Ale dopiero po procesie" /Tygodnik Polityczny Centrum nr 3, 19.01.1992/. Z jednej strony - mówi się o odpowiedzialności PPR i PZPR za antynarodową politykę, a z drugiej - odpowiedzialność ogranicza

się do kilkuset osób. W 1990 roku pierwszy solidarnościowy rząd uchylił 134 i 135 art. kodeksu karnego, przewidujące wysokie kary za zagarnięcie i niedobory mienia społecznego oraz szkodnictwo gospodarcze, a trzeci rząd solidarnościowy po tym, jak najbardziej wpływowo kręgi społeczeństwa zrealizowały już swoje interesy, proponuje ich przywrócenie. Postulatu dekomunizacji nie można rozumieć w tej sytuacji inaczej niż jako próby zastraszenia wszystkich byłych członków PZPR i dążenia do podporządkowania sobie całej warstwy zarządzającej w celu wprowadzenia jawnej antyludowej terrorystycznej dyktatury.

## DLACZEGO DOPIERO TERAZ?

Postawmy pytanie: dlaczego postulat dekomunizacji nabiera znaczenia właśnie teraz i czego jest on wyrazem?

Otóż jest on bez wątpienia, choć brzmi to paradoksalnie, wyrazem słabości i kompromitacji obozu postsolidarnościowego. Po prawie 3-letnich jego rządach kraj znalazł się w przededniu katastrofy gospodarczej, czego wyrazem jest rosnące bezrobocie, deficyt budżetowy oraz mnożące się, jak grzyby po deszczu, afery finansowe i gospodarcze, w które pośrednio lub bezpośrednio zamieszani są przedstawiciele obozu rządzącego, ich najbliższych lub klienteli politycznej. Na terenie naszego kraju rośnie konkurencja kapitału krajowego /który jest słaby/ i kapitału zagranicznego. Stąd też premier Jan Olszewski zaproponował przedstawicielom Sojuszu Lewicy Demokratycznej ograniczenie dekomunizacji do kilkuset "najbardziej zasłużonych" osób w zamian za rezygnację Sojuszu Lewicy Demokratycznej z działalności pozaparlamentarnej, wyłączenie spraw gospodarczych z walki politycznej i zgodę na "przebudowę struktur państwa", czyli zapewne na antydemokratyczną "Małą Konstytucję" /GW nr 6, 8.01.1992/. Można przypuszczać, że elity obu, formalnie tylko przeciwstawnych obozów, zostaną wyłączone z dekomunizacji i rozliczeń aferowych.

W tej sytuacji zaostrza się ideowo-polityczna walka w łonie uprzywilejowanej warstwy zarządzającej czego wyrazem jest postępujący rozpad obozu postsolidarnościowego. Bardziej reakcyjna część warstwy zarządzającej, dążąc do utrzymania, a nawet umocnienia swych przywilejów /tym razem już na bazie własności prywatnej środków produkcji i burżuazyjnych stosunków społecznych/, stawia wyraźnie na pozbycie się tej jej części, która w przeszłości pełniła jakąś rolę w PZPR. Przypomina to trochę zachowanie jaszczurki, która w chwili śmiertelnego zagrożenia zostawia swój własny ogon. Jednakże trudność dekomunizacji w tej płaszczyźnie polega na tym, że istnieją wielorakie, bardzo głębokie i wieloletnie związki pomiędzy tą częścią warstwy zarządzającej, która pełniła partyjno-państwowe i gospodarcze funkcje kierownicze w okresie PRL-u, a tą która pełni je obecnie. Niejednokrotnie są to te same osoby. O ile hasłem starożytnego proletariatu było zawołanie „chleba i igrzysk”, to hasłem umacniającej swą władzę reakcji jest postulat organizowania "igrzysk zamiast chleba i pracy dla mas".

Czy masy pracujące mogą być obojętne wobec toczącej się wilki w łonie warstwy zarządzającej? Otóż nie! Ludzie pracy będą coraz bardziej odczuwać skutki tej walki. Można podać wiele przykładów z historii od państwa Aleksandra Macedońskiego poczynając, poprzez starożytny Rzym, a na ZSRR kończąc, na to, że walka w łonie warstwy zarządzającej o jej egoistyczne interesy może doprowadzić do upadku największych imperiów, a nie tylko takich wielkich państw jak Polska czy Jugosławia.

Postulat dekomunizacji znajduje w obecnym posłuch u zdezorowanej, doprowadzonej do rozpacz i zacofanej części społeczeństwa, która nie rozumie istoty zachodzących procesów społecznych. Reakcja polityczna ma obecnie ułatwione zadanie, gdyż nie ma znaczącej zorganizowanej siły politycznej, która mogłaby tym praktykom przeciwstawić swój program poparty przez masy pracujące. Jednakże sytuacja ta nie jest pozbawiona

wewnętrznych sprzeczności. Wszak nawet Wałęsa musiał publicznie przyznać, że "komuny" ludziom pracy żyło się lepiej niż obecnie. A Gazeta Wyborcza z zabójczą dla siebie szczerością musiała napisać: "Większość Polaków odrzuca kapitalistyczne zasady reformy. Mniejszość wierzy w prywatną przedsiębiorczość, obcy kapitał i prywatyzację" /GW nr 29, 4.02.1992/. Ze stwierdzenia tego nie jest jednak ona zdolna do wyciągnięcia praktycznych wniosków w interesie tej "większości".

## DEKOMUNIZACJA WEDŁUG REAKCJI

Jak w szczegółach pojmują dekomunizację przedstawiciele reakcyjnych sił społecznych?

Otóż, całą sprawę sprowadzają do aspektów politycznych. Funkcjonariusze Porozumienia Centrum proponują 4 projekty ustaw, które mówią: 1/ o winie PPR i PZPR za krzywdy i szkody doznane przez naród polski od chwili ich powstania aż do dnia 7 stycznia 1990 roku; 2/ o odpowiedzialności prawnej i majątkowej byłych funkcjonariuszy PPR i PZPR; 3/ o dekomunizacji administracji państwowej w zakresie MSW; 4/ o dekomunizacji administracji państwowej oraz wymiaru sprawiedliwości. Pojawiają się również postulaty dekomunizacji szkolnictwa, zwłaszcza pracowników szkół wyższych oraz dekomunizacji w zakresie działania MON. W ramach dekomunizacji nawet sekretarze POP większych zakładów pracy mieliaby zakaz zajmowania stanowisk kierowniczych przez 5-10 lat /Tygodnik Polityczny Centrum nr 3, 18.01.1992/.

W ramach dekomunizacji zgłoszono propozycję, aby osoby zajmujące kierownicze stanowiska partyjno-państwowe w okresie PRL-u, wpłaciły jednorazowo dość znaczne sumy pieniężne z tytułu posiadanych w przeszłości przywilejów ekonomicznych i politycznych z przeznaczeniem ich na rekompensaty dla "ofiary systemu komunistycznego". Jest bardzo znamienne, że zwraca się tylko uwagę na osoby zajmujące kierownicze stanowiska i należące w przeszłości do PZPR a pomija się osoby na kierowniczych stanowiskach wywodzące się z innych partii politycznych i bezpartyjne. Pomija się również wielu przedstawicieli tzw. prywatnej inicjatywy, którzy niejednokrotnie osiągnęli za czasów "komuny" dochody znacznie przewyższające przywileje kierownika wydziału Urzędu Wojewódzkiego, od którego wymagano by haraczu. Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe winy Jaruzelskiego i Rakowskiego wyceniło w ten sposób na ok. 200 mln zł. Propozycje te przypominają znane w historii kupczenie odpadami za grzechy przez Kościół katolicki.

W ramach dekomunizacji Stefan Niesiołowski postuluje "...konfiskatę majątku zdobytego przez spółki nomenklaturowe, które powstały dzięki politycznym powiązaniom ich właścicieli z partią komunistyczną albo ze strukturami władzy komunistycznej" /Tygodnik Polityczny Centrum nr 3, 18.01.1992/. Spółki nomenklaturowe powstałe dzięki politycznym powiązaniom z władzą postsolidarnościową, często zamieszane w afery na bezprecedensową skalę, mają pozostać poza zasięgiem wymiaru sprawiedliwości. Problem polega na tym, że spółki nomenklaturowe, zarówno te postpezetpeerowskie, jak i postsolidarnościowe, powiązane są w mniejszym lub większym stopniu z rządzącym obozem politycznym, który wspólnie z Kościołem katolickim czerpie z nich korzyści, czego przykładem jest m.in. współfinansowanie przez spółkę "Art-B" wizyty papieża w Polsce oraz składanie przez ks. Jankowskiego poręczenia prawnego za osobę zamieszaną w aferę gospodarczo-finansową.

W ramach dekomunizacji niektórzy postulują ujawnienie osób współpracujących w przeszłości ze Służbą Bezpieczeństwa. Ale, jak w sprawie każdej afery gospodarczej, tak i w tej obozowi rządzącemu brak jest konsekwencji i zdecydowania w działaniu. Z jednej strony, mówi się o chęci ujawnienia list współpracowników, ale z drugiej, zaraz dodaje, że najbardziej interesujące materiały w tym względzie zostały zniszczone lub sfalszowane przez SB, co

można rozumieć jako niechęć lub brak możliwości powiedzenia prawdy o niektórych najwyższych postawionych w dziedzinie państwowej osobach. Wobec faktu, że na czele MSW stanął Antoni Macierewicz, człowiek blisko związany z Kościołem katolickim, trudno liczyć na obiektywizm i bezstronność w tej kwestii - rola poszczególnych księży i Kościoła przed, w trakcie i po sierpniu 1980 roku, z całą pewnością nie doczeka się wyjaśnienia. Ewentualnie ujawnione listy staną się jednym z narzędzi walki w rękę reakcyjnych sił społecznych i będą służyły do zastraszenia i szantażowania bliższych i dalszych sojuszników politycznych i przeciwników oraz całej warstwy zarządzającej. Wrzask o ewentualnym ujawnieniu tych list, ma odwrócić uwagę społeczeństwa od faktu rozbudowy płatnych informatorów przez powstały na bazie zlikwidowanej Służby Bezpieczeństwa Urząd Ochrony Państwa.

W ramach dekomunizacji Sejm przyjął uchwałę uznającą stan wojenny za nielegalny. Nie uwzględniono przy tym głosu prof. Jerzego Watra /bardzo zasłużonego w ideowo-politycznym rozkładaniu PZPR i rzeczywistej dekomunizacji na długo przed rokiem 1980/, który w swym sejmowym przemówieniu wskazywał na to, iż celem stanu wojennego nie była obrona komunizmu, lecz przygotowanie warunków pod jego ostateczne obalenie. Nie pomogło również porównanie stanu wojennego z zamachem stanu Józefa Piłsudskiego w maju 1926 r. i wykazanie wyższości stanu wojennego. Nie pomogło przytoczenie opinii przedstawicieli kapitału międzynarodowego, uznających stan wojenny za zło konieczne /Trybuna nr 29, 4.02.1992/. Trudno oczekiwać, aby "winni" wprowadzenia stanu wojennego ponieśli jakiegokolwiek konsekwencje prawne, tym bardziej, że skutki jego okazały się pozytywne dla obozu solidarnościowego, a inspiratorów zapewne znajdzie się poza wschodnią granicą, gdzie polskie prawo nie będzie w stanie sięgnąć. Ucierpieć w wyniku tej ustawy może zapewne jedynie kilku nadgorliwych bezpośrednich wykonawców, którzy nie zdawali sobie sprawy z jego charakteru i rzeczywistych założeń strategicznych. Na ustawie tej z całą pewnością zyskają usadowieni dziś w strukturach władzy solidarnościowi kombatanci, których, tak jak zbawidowców, będzie przybywało w miarę upływu lat, a doznane krzywdy będą nabierały demonicznego wyrazu.

## SENS DEKOMUNIZACJI

Sens i treść dekomunizacji nie polega na wskazanych wyżej aspektach politycznych, lecz na dokonaniu zmian ustrojowych, odpowiadających interesom krajowego i zagranicznego kapitału oraz na zapędzeniu ludzi pracy w ślepy zaulek, z którego nie będą już widzieli żadnego sposobu wyjścia o własnych siłach. Na dotychczasową treść dekomunizacji po roku 1989 składa się spadek produkcji przemysłowej tylko w ciągu 3 ostatnich lat o ponad 1/3, zagrożenie całkowitym bankructwem prawie 40% zakładów przemysłowych, wzrost bezrobocia do ponad 2,2 mln osób /11,4% zawodowo czynnych/ bez szans na jego zmniejszenie.

W ramach dekomunizacji dokonano znacznych ograniczeń wydatków na cele budżetowe. Ograniczono wydatki na społeczną służbę zdrowia. Planuje się ograniczenie liczby łóżek w szpitalach, zmniejszenie zatrudnienia lekarzy i pielęgniarek. Zamyka się szpitalne oddziały, przychodnie lekarskie i gabinety dentystyczne w szkołach. Uparcie dąży się do wprowadzenia bezwzględnie zakazu aborcji, wprowadzenia opłat za diagnozy, pobyt w szpitalu i niektóre sposoby leczenia chorego. W ramach dekomunizacji ograniczono wydatki na oświatę, naukę i kulturę. Zmniejszono ilość godzin lekcyjnych, uczniowie muszą płacić za udział w kółkach zainteresowań, spadły nominalne i realne dochody nauczycieli. Szkoły nie otrzymują praktycznie pieniędzy na pomoce naukowe i remonty. W ramach dekomunizacji w 1992 roku na ferie zimowe wyjechało 110 tys. osób, a 330 tys. skorzystało z półkolonii, podczas gdy jeszcze w 1985 na ferie wyjechało 271 tys. dzieci, a

1,7 mln skorzystało z półkolonii w miejscu zamieszkania /GW nr19, 25.01.1992/. Na dekomunizację złożyło się również ograniczenie wydatków na renty i emerytury, dążenie do ograniczenia liczebności armii do 200 tys. żołnierzy /o ok. 50%/. Zaplanowano również likwidację Polskiej Akademii Nauk.

Nawet Wałęsa musiał przyznać, że "Rzeczywistość zakpiła z tych., którzy sądzili, że obalenie komunizmu przybliży świat Wschodu do świata zachodniego" /Trybuna nr 30, 5.02.1992/. Zgromadzonej w Strasburgu Radzie Europy musiał rzucić w twarz i tę prawdę, że wspierający dekomunizację Zachód "ograniczył się głównie do drenowania naszego rynku. Polskie sklepy zalalała fala waszych produktów. To wy zrobiliście interes na polskiej rewolucji" /GW nr 30, 5.02.1992/.

Takie są niektóre, konkretne wymiary i przejawy dekomunizacji. Tymczasem sposób dekomunizacji lansowany przez środki masowego przekazu służy odwracaniu uwagi społeczeństwa od rzeczywistych przyczyn nadszycającej katastrofy ekonomicznej i burzliwych wydarzeń politycznych. Poprzez postulowanie "dekomunizacji" strona rządowa sugeruje, że ktoś jej przeszkadza w realizacji polityki służącej pracującej większości społeczeństwa. Tymczasem obóz rządzący nie ma nawet zamiaru służyć większości ludzi pracy, a siły komunistyczne są od dawna rozgromione i nie mają realnego wpływu na obecną politykę socjalną, gospodarczą i kulturalną.

Wałęsa już latem 1990 roku miał powiedzieć, że w okresie PRL większość społeczeństwa kolaborowała z "komuną". W świetle tego dekomunizacja oznacza odwet i zemstę na klasie robotniczej i chłopstwie, emerytach i rencistach, nauczycielach i lekarzach, urzędnikach i żołnierzach za to, że przez ponad 40 lat nadzieje swoje związali z powstaniem ustroju sprawiedliwości społecznej wolnego od wyzysku ekonomicznego i ucisku politycznego, że przyzwalałi na próbę jego budowy lub sami swą codzienną pracą aktywnie w niej uczestniczyli.

Niszczenie, pod obłudnym hasłem dekomunizacji, dorobku kilku pokoleń ludzi pracy w Polsce, będzie następowało tak długo, jak długo oglupiona przez obóz rządzący pracująca większość społeczeństwa, będzie udzielała przyzwolenia i poparcia jego antynarodowej polityce.

**Mariusz Korcz**

## WYMOWA STRAJKÓW STYCZNIOWYCH

Po jesiennych wyborach do parlamentu coraz wyraźniej nasila się akcja strajkowa ludzi pracy. Swoje ostatnie apogeum osiągnęła w styczniu, kiedy to po bezprawnych podwyżkach cen energii do protestów wezwał NSZZ "Solidarność", OPZZ, NSZZ "Solidarności 80", Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża i inne centrale związkowe.

### DEKLAROWANE CELE

Według NSZZ "Solidarność" akcja protestacyjna w dniu 13 stycznia 1992 roku "nie miała na celu dokonania historycznej oceny poprzednich rządów, lecz była protestem wobec niezgodnego z prawem trybu wprowadzenia podwyżki cen energii, była protestem wobec złamania prawa, którego dopuścił się ten rząd, była usiłowaniem nakłonienia tego rządu do zawieszenia podwyżek oraz rozpoczęcia szerokiej negocjacji" /Gazeta Wyborcza nr 12, 15.01.1992/. Czyli innymi słowy, gdyby te podwyżki wprowadzono zgodnie z prawem, po konsultacjach ze związkami zawodowymi, to wówczas wszystko byłoby w porządku. Nic zatem dziwnego, że Krzaklewski, nie zmieniając istoty propozycji rządowych, zaproponował zamianę podwyżek cen energii na haracz w postaci podatku energetycznego, płaconego przez wszystkich dorosłych

obywateli. Inną wersją tych podwyżek stała się propozycja wprowadzenia podwyżek tylko tych nośników energii, na których ludzie mogą w wymierny dla siebie sposób oszczędzać, czyli zawieszenie podwyżek opłat za centralne ogrzewanie, a pozostawienie podwyżek prądu elektrycznego i gazu. Nie trudno się domyśleć, że również w tej wersji, to, co ludzie zaoszczędziliby w jednej dziedzinie, musieliby oddać rządowi w innej.

Jeszcze przed NSZZ "Solidarność" akcją protestacyjną na 16 stycznia 1992 roku zapowiedział OPZZ i Prezydium Rady OPZZ stwierdziło, że "Nie do przyjęcia jest szokująca skala podwyżek, a forma ich wprowadzenia oburzająca. Żądamy podjęcia decyzji o wycofaniu podwyżek w nieprzekraczalnym terminie 10 dni" /GW nr 5, 4-5.01.1992/. Rząd nie przestraszył się tego ultimatum, gdyż wiedział z kim ma do czynienia. Natomiast Waław Martyniuk /wiceprzewodniczący OPZZ/ określił, że akcja protestacyjna skierowana jest "przeciwko sposobowi rządzenia, którego efektem jest to, co się w Polsce stało, przeciwko konsekwencji zmian gospodarczych" /Trybuna nr 12, 15.01.1992/. Zaś Spychalska, przewodnicząca OPZZ podczas spotkania z Prezydentem stwierdziła, że obecne przemiany są nieodwracalne. Gdyby rząd zechciał więc działać innymi metodami, to byłoby wszystko dobrze. OPZZ zapomina, że obecna antyludowa i antynarodowa polityka innymi sposobami realizowana być nie może. Jeśli rząd nie zmieni zasadniczych celów swojej polityki, to wcześniej czy później będzie musiał sięgnąć po jeszcze mniej przyjemne metody, z ograniczeniem roli związków zawodowych i terrorem wobec swych przeciwników politycznych włącznie. Na razie zabiega o nadanie sobie nadzwyczajnych pełnomocnictw, czyli o możliwość traktowania ciał przedstawicielskich, jako listka figowego i zła koniecznego.

Udział w akcji protestacyjnej w dniu 16 stycznia 1992 roku, a więc wówczas, gdy protestował OPZZ, wziął także NSZZ "Solidarność-80". W swym stanowisku do ogólnopolskiego protestu stwierdzono, że NSZZ "Solidarność-80" protestuje przeciwko "masowemu bezrobociu, spychaniu milionów ludzi na margines życia, przeciwko ruinie ochrony zdrowia, oświaty i rolnictwa", "rozkradaniu majątku narodowego", "grubej kresce", "spekulacyjnym grupom krajowego i międzynarodowego kapitału". Domagano się pociągnięcia do odpowiedzialności "za aferę i korupcję gospodarczą", "jasnego programu polityki społeczno-gospodarczej, w której cele społeczne będą nadrzędne wobec gospodarczych". Jednakże radykalizm tych stwierdzeń sprowadzony został w praktyce do "ostrzeżenia rządu, że społeczeństwo jest na krawędzi masowego wybuchu społecznego, który może przynieść nieobliczalne i nieodwracalne skutki" /Tygodnik Polityczny Centrum nr 3, 18.01.1992/. Szef "Solidarności 80", jeszcze przed opublikowaniem oficjalnego "stanowiska" po spotkaniu z premierem stwierdził, że "Nie będzie to akcja skierowana przeciwko nowemu rządowi. Rozumiemy, że potrzebuje nieco oddechu. Pragniemy jednak go ostrzec, że społeczeństwo jest u kresu wytrzymałości" /GW nr 6, 8.01.1992/.

W tej sytuacji Marianowi Jurczykowi nie pozostało nic innego, jak skierowanie głównego ataku przeciwko NSZZ "Solidarność" /Krzaklewskiego-Wałęsy/. Stwierdził on wówczas, że "Solidarność" "nie ma moralnego prawa do protestów i strajków. =Solidarność= była bowiem parasolem ochronnym dla rządów p. Mazowieckiego i p. Bieleckiego, które doprowadziły polską gospodarkę do całkowitego załamania, a ludzi pracy - do skrajnego ubóstwa" /Trybuna nr 12, 15.01.1992/. Wydaje się, że podsycanie różnic i zaszłości w sytuacji, gdy szeregowi członkowie "Solidarności" są pozbawieni wpływu na politykę państwa w takim samym stopniu jak ludzie pracy w innych związkach zawodowych oraz gdy istnieje potrzeba wspólnych działań, nie było właściwe. M. Jurczyk tym razem sam wziął pod swoją opiekę kolejny rząd, choć wzywał do protestów przeciw jego decyzjom.

Do bojkotu podwyżek energii elektrycznej i gazu oraz opłat za nie według dotychczasowej wysokości, wezwały Wolne

Związki Zawodowe Wybrzeża z Anną Walentynowicz i Andrzejem Gwiazdą. Jednocześnie zaproponowano przysyłanie na adresy przywódców tego związku zgłoszeń o przystąpieniu do tej formy protestu.

W czasie tych szczytowych, ogólnopolskich akcji protestacyjnych trwały akcje protestacyjne, przygotowania do nich oraz negocjacje z administracją państwowo-gospodarczą i rządową innych związków zawodowych, zarówno na szczeblu kraju, branż i zakładów pracy /nauczyciele, kolejarze, służba zdrowia, pracownicy przemysłu zbrojeniowego i lotniczego itd./.

## ŚLĄBOŚCI PROTESTÓW

Jedną z przyczyn słabości protestów styczniowych jest ich rozdrobnienie. Każda branża, a nawet zakład pracy walczy z reguły o swoje partykularne interesy. W zasadzie wystąpił brak strajków solidarnościowych z ludźmi pracy innych branż i zakładów pracy. Odnosi się wrażenie, że strajki i protesty organizowane przez poszczególne związki zawodowe są rozpisane w czasie niczym role w teatrze. Stąd też zapewne dla osłabienia roli i znaczenia udziału "Solidarności-80" w proteście, grupa jej działaczy doprowadziła w przededniu protestu do rozłamu organizacyjnego. Powstał kanapowy Chrześcijański Związek Zawodowy im. księdza Jerzego Popiełuszki. Powodem rozłamu stało się według Jaworskiego, "infiltrowanie =Solidarności 80= przez grupy trockistowskie, które zmierzają do destrukcji państwa". "Ponadto - dodawał Jaworski - grupy działaczy z OPZZ-tu zaczęły wstępować do =Solidarności-80= i związek tracił swój solidarnościowy charakter", występując przeciwko "destrukcji państwa" ten nowy prawicowy związek zawodowy nie zaaprobował zapowiadanych na 16 stycznia akcji strajkowych, choć "rozumiał ich powody" /GW nr 11, 14.01.1992/. To "rozumienie powodów" stanowi jedynie zasłonę dymną dla rozbijackiej działalności grupy Jaworskiego, która popiera rząd Jana Olszewskiego i opowiada się za "akcjonariatem pracowniczym", który w istocie obróci się przeciwko ludziom pracy.

Dość często stosowanymi formami protestów są krótkie przerwy w pracy, pokojowe przemarsze, głodówki, pikety ludzi zwozonych z różnych zakładów kraju przed Sejmem w Warszawie. Strajk okupacyjny, ta najbardziej dojrzała, rozwinięta, a jednocześnie najbardziej dolegliwa forma walki ludzi pracy, należał do rzadkości w ostatnim okresie. Głodówka kilku ludzi, bez względu na słuszność postulatów, którym ma służyć, jest pewną formą indywidualnego terroryzmu pracowniczego. W swej istocie odciąża ona masy pracujące od czynnej walki o swoje interesy ekonomiczne i polityczne, demobilizuje masy sprzyja szerzeniu się złudzeń, że "inni, kosztem swego zdrowia, sprawę za mnie załatwią". Dlatego też ta forma protestu, podobnie jak pikety pod parlamentem, które służą opróżnieniu kasy związkowej, nie spotykają się ze zdecydowaną krytyką i odprawą ze strony środków masowego przekazu i agend rządowych. Protest pod parlamentem ma sens, jeśli jest manifestacją siły i jedności ludzi pracy oraz zdecydowania, a nie formą błagania o litość.

Rząd po drakońskich podwyżkach cen nie starał się nawet przeciwdziałać zaplanowanym przez poszczególne związki zawodowe akcjom protestacyjnym, co jest najlepszym dowodem na to, iż odbyły się one z jego powodu i na jego zamówienie. Rząd celowo jeszcze tworzył klimat polityczny sprzyjający wzrostowi niezadowolenia ludzi pracy.

## PRZYCZYNY STRAJKÓW

Postawmy pytanie o rzeczywiste, faktyczne przyczyny strajków i protestów organizowanych przez poszczególne centrale związkowe, gdyż z niemożliwości realizacji deklarowanych przez siebie celów obrony interesów ludzi pracy same zdają sobie sprawę. Rząd nie może i nie chce działać w kierunku przewyciężenia

recesji, nie może i nie chce poprawić sytuacji finansowej większości przedsiębiorstw państwowych, zatrudniających większość pracujących i dających podstawową masę produktów, gdyż podstawowym jego celem pozostaje nadal prywatyzacja polskiej gospodarki. Co więcej, premier Jan Olszewski zapowiada przyspieszenie procesu prywatyzacyjnego i przekazanie 50% zakładów pracy w ręce prywatne do 1994 roku. Może się to dokonywać tylko w warunkach pogłębiającej się recesji i spadku poziomu życia większości społeczeństwa. Nic zatem dziwnego, że masy pracujące odniosły się z dużą rezerwą do organizowanych protestów, gdyż zdają sobie sprawę, że strajki mogą pogorszyć kondycję finansową poszczególnych przedsiębiorstw, przyspieszyć ich upadłość i prywatyzację, i nie widzą żadnych zorganizowanych sił politycznych, które mogłyby przeciwstawić się polityce władz postsolidarnościowych i które byłyby zdolne do przejścia kierownictwa nad narastającym protestem społecznym oraz takich którym masy pracujące mogłyby zaufać. Ponieważ cele akcji protestacyjnych ogłoszone przez poszczególne centrale związkowe nie podważają zasadniczych celów polityki rządów solidarnościowych /w tym prywatyzacji zakładów pracy/, dlatego są one skażone ograniczonością, a faktyczne przyczyny protestów nie mogą być otwarcie przedstawione, tym bardziej, że zaostrzyło by to sprzeczności pomiędzy rządzącym obozem politycznym, a kapitałem międzynarodowym. Dowodzi tego wypowiedź Waldemara Kaczyńskiego /współautora programu gospodarczego Unii Demokratycznej/, który bez żadnego skrupowania stwierdził, że "Rezygnacja z podwyżek oznacza konflikt z Bankiem Światowym, z którym Polska podpisała umowy. Oznacza także wydłużenie drogi do gospodarki rynkowej i integracji z Europą Zachodnią. Jeżeli rząd ustąpi związkom, popełni błąd strategiczny. Sądzę, że ceny z założenia nie powinny być tematem konsultacji między związkami a rządem. Można jedynie negocjować system rekompensat dla najbiedniejszych" /GW nr 16, 20.01.1992/.

Protesty organizowane przez centrale związkowe były bez wątpienia wynikiem wyciągnięcia wniosków z wyników wyborów do parlamentu w 1991 roku, kiedy to doznały porażki, a także z późniejszego rozwoju sytuacji społeczno-ekonomicznej i niekorzystnej dla nich ewolucji nastrojów i poglądów politycznych wśród większości społeczeństwa.

NSZZ "Solidarność" został przez ekipę rządową wykorzystany jako kłapa bezpieczeństwa dla rozładowania niekorzystnych nastrojów i podtrzymania pozorów troski tego związku o interesy ludzi pracy. Protest miał więc podtrzymać topniejące wpływy "Solidarności" wśród ludzi pracy, w czym zainteresowany był obóz rządzący, gdyż "Solidarność" pozostaje jego najbardziej masową bazą społeczną. Ponadto, protest "Solidarności" w dniu 13 stycznia, na 3 dni przed protestem OPZZ, miał za zadanie osłabić siłę i wymowę protestu OPZZ, co w dużym stopniu się udało. Władzom zależało na tym, aby protest nie nabrał powszechnego charakteru, nie objął wszystkich pracujących, chodzi bowiem im o likwidowanie wszelkich zarodków świadomości klasowej ludzi pracy. Stąd też Gazeta Wyborcza po proteście OPZZ i "Solidarności 80" mogła z satysfakcją donieść, że było "Więcej flag niż strajków" /nr 14, 17.01.1992/.

Protest NSZZ "Solidarność" miał na celu rozszerzenie pola manewru dla ekipy rządzącej, która nie była do końca pewna tego, w jaki sposób społeczeństwo przyjmie podwyżki cen. Po pierwsze - bowiem, otwierał możliwość zamiany nałożonego na ludzi pracy haraczu energetycznego, na ten sam, co do efektów finansowych, podatek energetyczny i stwarzał pozory "uwzględniania postulatów społecznych", w postaci wątpliwych propozycji Krzaklewskiego. Po drugie - chodziło o znalezienie ewentualnego winnego pogarszającej się sytuacji. Po trzecie - przygotowanie atmosfery przed wysunięciem przez "Solidarność" i przyjęciem przez Sejm ustawy z dnia 2.02.1992 roku o nielegalności stanu wojennego. Po czwarte - stwarzał przygrywkę

do wizyty Wałęsy w Radzie Europy w Strasburgu i jego błagalno-histerycznego przemówienia, którego sens można sprowadzić do stwierdzenia, że przemiany, jakie zaszły w Polsce odpowiadają interesom kapitału zachodniego, który teraz w podzięce skazuje jego ekipę na łaskę i niełaskę coraz bardziej wzburzonych i rozczarowanych do kapitalistycznej rzeczywistości ludzi pracy. Po piąte - pozwolił na uznanie przez Trybunał Konstytucyjny za niezgodne z konstytucją odejście w połowie 1991- roku od zasady indeksacji płac dla pracowników sfery budżetowej, nowe zasady obliczania rent i emerytur oraz tryb wprowadzenia podwyżek cen energii elektrycznej i ciepłej. Ekipa rządowa zyskała 6 miesięcy na rozprawienie się ze swoimi przeciwnikami oraz przygotowanie się do stłumienia protestu ludzi pracy. Jedynie Jan Rulewski, w związku z decyzją Komisji Krajowej NSZZ "Solidarność" o przystąpieniu do rozmów z rządem uznał, że swoją uchwałą "przegłosowała likwidację Związku" /GW nr 20, 24.01.1992/.

Sprzecznosci pomiędzy oficjalnie deklarowanymi celami akcji protestacyjnej NSZZ "Solidarność" a praktyką polityczną, zostały dostrzeżone na łamach prasy postsolidarnościowej. Z jednej strony - uznano słuszność protestów ludzi pracy, ale z drugiej - obawiano się ich eskalacji. Stąd też nawet wcześniejsze protesty w Regionie Gdańskim /siedzibie -"Solidarności"/ zaliczono na poczet protestu w dniu 13 stycznia. Bogdan Borusewicz, z jednej strony - stwierdził, że "strajk musi być widowiskowy", a z drugiej - gdy doszło do głosowania decyzji o strajku, wstrzymał się od głosu /GW nr 5, 7.01.1992/. Z jednej strony - przyznaje się, że strajki organizowane w czasach P.R.L miały charakter polityczny i służyły jego obaleniu, przy pozorach walki o interesy ludzi pracy, a z drugiej - odradza się organizowania strajków politycznych obecnie.

Biorąc powyższe pod uwagę Jarosław Kurski napisał, że „=Solidarność= sama złapała się w pułapkę. Jeśli będzie eskalować protest - doprowadzi do dymisji rządu, a nie o to przecież chodzi. Jeśli odstąpi od postanowień własnej uchwały i podejmie rozmowy z rządem, mimo utrzymania w mocy decyzji o podwyżkach cen - usankcjonuje praktykę nie konsultowania decyzji rządu ze związkami zawodowymi. Jeśli uzna sprawę za niebyłą - okaże swą bezsilność" /GW nr 13, 16.01.1992/.

"Solidarność 80" nie przystąpiła do wspólnego z NSZZ "Solidarność" strajku w dniu 13 stycznia, ze względu na upadające resztki autorytetu tej organizacji. Nie mogła jednak wyznaczyć samodzielnego terminu ogólnopolskiego strajku, gdyż posiada za małe wpływy społeczne. Swój protest zaplanowała w trzech miejscowościach /Szczecin, Katowice, Toruń/, ale i to okazało się ponad siły tego związku. Stąd też "Solidarność 80" przyłączyła się do terminu wyznaczonego przez OPZZ, gdyż wiedziała, że akcja OPZZ na tym i tak niewiele zyska, a zawsze biedzie mogła przypisać sobie część wysiłków organizacyjnych i wpływów OPZZ.

Z punktu widzenia interesów kapitału międzynarodowego i krajowego oraz organizatorów protestów styczniowych protest udał się - ludzie pracy niczego konkretnego nie osiągnęli. Droga do realizacji ich interesów wiedzie tylko poprzez wspólne jednolite wystąpienia o zasięgu ogólnopolskim w obronie państwowego sektora gospodarki, państwowej oświaty, nauki i służby zdrowia, żądanie konsekwentnego rozliczenia wszystkich afer gospodarczych, likwidację penetracji polskiej gospodarki przez agentów kapitału międzynarodowego, przeciwstawienie się dyktatowi Międzynarodowego Funduszu Walutowego, domaganie się likwidacji bezrobocia. Strajki w pojedynczych zakładach pracy nie odsuną od władzy skompromitowanej i skorumpowanej elity postsolidarnościowej, a mogą jedynie ułatwić jej spełnienie żądań Międzynarodowego Funduszu Walutowego, który w interesie kapitału międzynarodowego domaga się ograniczenia produkcji przemysłowej i rolniczej. Gdyby wszystkie centrale związkowe ogłosiły strajk jednego dnia i lepiej przygotowały do niego załogi pracownicze, to kto wie, czy wówczas rząd nie musiałby cofnąć

podwyżek cen nośników energii, zmienić politykę gospodarczą oraz sposób postępowania z całą sferą budżetową.

**Związkowiec**

## STRASZĄ, ABY GRABIĆ

W trakcie debaty na prowizorium budżetowym w Senacie na rok 1992, premier Jan Olszewski w przypływie szczerości wyznał, że gdyby wcześniej znał stan państwa, prawdopodobnie nie zgodziłby się zostać premierem /Gazeta Wyborcza nr 13, 16.01.1992/. Możemy zatem przypuszczać, że pan premier należy do ludzi, którzy z własnej nieprzymuszonej woli nie podejmują się ciężkiej i trudnej pracy, jeśli z tym wiąże się jakaś odpowiedzialność. Jeśli już ją podejmują, to tylko dlatego, że zostali w nią "wrobieni".

Z tej wypowiedzi wynika kilka wniosków. Otóż, premierem nie zostaje "człowiek z ulicy", lecz wywodzący się z elity rządzącego obozu politycznego, nie zorientowany w rzeczywistym stanie gospodarki i państwa lub nie interesujący się nim. Z rzeczywistego stanu państwa i gospodarki nie zdaje sobie sprawy nikt /co jest bardzo wątpliwe skoro premier już wie/ lub bardzo niewielu ludzi, którzy mają decydujący wpływ na politykę informacyjną wobec społeczeństwa. W oparciu o środki masowego przekazu" nie można wyrobić sobie właściwego poglądu na sprawy kraju, skoro nawet ludzie z odpowiednim życiorysem nie są tego w stanie zrobić. Oszukiwanie ludzi pracy przez kolejne rządy solidarnościowe jest stałą praktyką środków masowego przekazu. Zależnie od doraźnych celów politycznych rządzących ekip lub ich frakcji, są one wykorzystywane do propagowania złudzeń i bezpodstawnych nadziei, a innym razem do straszenia społeczeństwa, w celu łatwiejszego ograbienia go z socjalnych zdobyczy i efektów jego pracy.

Rządy Mazowieckiego i Bieleckiego uprawiały propagandę sukcesu zwycięstwa nad "komuną". Według rządu Mazowieckiego wystarczyć miało pół roku wyreczeź, a według Bieleckiego rok 1991 miał być rokiem umiarkowanego wzrostu gospodarczego. Zaślepienie z powodu zwycięstwa nad "komuną" było tak wielkie, że urzędowego optymizmu starczyło na ponad 2 lata. Ostatecznie propaganda "sukcesu" nie wytrzymała jednak starcia z faktami. Trzeci z kolei rząd solidarnościowy J. Olszewskiego musiał zmienić taktykę i oświadczyć, że musi być jeszcze gorzej, gdyż poprzednie rządy nie wykorzystały danego im czasu. Jednocześnie z całym znanstwem amerykańskiej techniki manipulacji świadomością, straszy się społeczeństwo, że jeśli jeszcze tym razem nie zgodzi się na proponowane przez rząd Olszewskiego rozwiązania, to będzie jeszcze gorzej, choć dokładnie nie wiadomo jak źle. Alternatywa jest jednak wyraźnie zarysowana: albo ten rząd - albo tragedia narodowa, a jeśli ten rząd, to: albo realizacja jego propozycji - albo stan wojenny /rzecz jasna, również w celu realizacji jego "słusznego" programu i dalszego upodlenia mas/.

Zastraszeni ludzie pracy mają utracie możliwość racjonalnego, krytycznego myślenia na temat rzeczywistych przyczyn nadciągającej katastrofy ekonomicznej i politycznej, osób odpowiedzialnych za ten stan rzeczy i dróg wyjścia z tej sytuacji. Strach ma wytworzyć przekonanie, że rząd ma zawsze rację, a tam gdzie jej nie ma, to postąpić inaczej nie można, że zatem każdy, gdyby znalazł się w rządzie postępowałby dokładnie tak, jak rząd Olszewskiego. Stąd, też jako alternatywy dla decyzji rządu przedstawia się jedynie propozycje absurdalne z punktu widzenia ludzi pracy, tradycji, czy nawet moralności społecznej. Wynikiem tej manipulacji jest przyjmowanie propozycji rządowych przez część społeczeństwa jako "umiarkowanych" i "bardziej rozsądnych".

O wiele łatwiej jest zastraszyć społeczeństwo nie wykształcone, nie znające swej historii, tradycji walki z wyzyskiem ekonomicznym i uciskiem politycznym oraz nie rozumiejące przyczyn trudności. Ekipy solidarnościowe walczą zatem ze swoimi obecnymi i przyszłymi krytycznie myślącymi przeciwnikami, niszczą oświatę i szkolnictwo, instytuty naukowe i placówki kulturalne, narzucają społeczeństwu problemy i wartości powstałe w zupełnie innych warunkach historycznych.

Wbrew dawnym i obecnym szumnym zapowiedziom kolejne rządy postsolidarnościowe nie są ani rządami "fachowców", ani rządami ludzi o dużym "autorytecie moralnym". Często są to ludzie z "łapanki", którzy o swych nominacjach dowiadują się jako ostatni i w ostatniej chwili. Przy obsadzie stanowisk państwowych decydującym okazuje się kryterium politycznej lojalności i służalczości. Stąd też ministrowie w rządzie Olszewskiego usuwają z podległych im stanowisk niedawnych postsolidarnościowych sojuszników. Z głodu, jak mówi ludowa opowieść, to i wilk potrafi odgrzyźć własny ogon.

Nawet weteran i promotor antysocjalistycznej opozycji Jerzy Giedroyc musiał przyznać w telewizyjnej audycji "Bez znieczulenia" w dniu 20.02.1992 roku, że obecne rządy składają się z ludzi niekompetentnych, że nie mają jasno określonego celu i programu gwarantującego jego realizację, że nie realizują polityki zagranicznej odpowiadającej interesom Polski, że Wałęsa pozbywa się ludzi kompetentnych, że jedynym jego oparciem jest były kierowca Wachowski i rzecznik Drzycimski.

Nie należy się zatem dziwić, że propaganda obozu solidarnościowego zmierza do zastraszenia wszystkich tych, którzy mają uzasadnione merytoryczne i polityczne zastrzeżenia do realizowanego kursu. Chodzi w pierwszej kolejności o zastraszanie opozycji oraz wszystkich tych, którzy zdobyli doświadczenie w poprzedniej epoce. Dąży się zatem do zepchnięcia bardziej niepokornych na margines życia politycznego lub całkowitego podporządkowania skłonnych do uległości i służalczości. Wszystkich tych ludzi straszy się procesem dekomunizacji i ustawą z 2.02.1992 roku o nielegalności stanu wojennego. Postępowanie to przypomina przysłowiowego wilka, który jak chce uprowadzić i pożreć owcę, to łapie ją zębami za kark, a ogonem popędza.

Ludzie z ekipy Jaruzelskiego /od góry do samego dołu/ uzyskali możliwość zakładania spółek i firm prywatnych, żyjących kosztem ludzi pracy, w zamian za co płacą haracz dla ugrupowań postsolidarnościowych i Kościoła. Tych wszystkich, którzy próbują się uniezależnić lub chociażby o tym myśleć, straszy się groźbą rozliczenia spółek nomenklaturowych, pomijając milczeniem spółki postsolidarnościowe, z ich mniej lub bardziej czystymi interesami. Jest znamiennym pomijanie podstaw prawnych takich rozliczeń i mamienie ludzi pracy "puszczeniem w skarpetach" aferzystów.

Dla zastraszenia osób, które pracowały w organach przymusu państwowego i podporządkowania ich ekipie rządzącej, zapowiada się ich publiczne potępienie i ewentualne pociągnięcie do odpowiedzialności, odebranie uprawnień kombatanckich osobom walczącym z okupantem hitlerowskim, jeśli brały udział w utrwalaniu władzy ludowej.

Od początku przejęcia władzy politycznej przez obóz solidarnościowy słyszy się nawoływania do ujawnienia list współpracowników Służby Bezpieczeństwa. Jednakże z racji osobistych i politycznych powiązań ekipy postsolidarnościowej i Jaruzelskiego ujawnienie pełnych list wydaje się mało prawdopodobne.

Solidarnościowa elita polityczna ciągle straszy również parlament, który aby był bardziej posłuszny ukształtowany w ten sposób, że znalazła się w nim większość osób nijakich, bez żadnego doświadczenia politycznego i parlamentarnego, a zatem skłonna do ulegania ugrupowaniom silniejszym. Oprócz powyższych uniwersalnych metod są to, z jednej strony - ciągle pikiety pod Sejmem, spowodowane antyludową polityką kolejnych rządów postsolidarnościowych, którą akceptują Sejm i Senat, stwarzając w

ten sposób polityczne alibi dla rządów, a z drugiej strony - straszy się Sejm Małą Konstytucją, która ma odebrać mu większość kompetencji ustawodawczo-kontrolnych, czy też zgłoszoną przez Wałęsę propozycją zawieszenia obrad parlamentu na rok czasu i rządzenia dekretami /GW nr 43, 20.02.1992/. Nie od rzeczy jest stwierdzić, że miałyby to miejsce wówczas, gdyby parlament okazał się nie dość uległy i posłuszny wobec rządzącej elity oraz jej politycznej klienteli.

Sterroryzowanie i podporządkowanie rządzącej elicie całego systemu politycznego ma ułatwić zastraszanie większości ludzi pracy, robotników i chłopów, nauczycieli i urzędników, lekarzy i żołnierzy, i uczynienie z nich bezwolnego obiektu eksploatacji ekonomicznej.

Głównym przeciwnikiem elity rządzącej oraz krajowego i zagranicznego kapitału jest klasa robotnicza. Jej zastraszanie w celu zwiększenia jej wyzysku jest sensem całej operacji. Przeciwnko niej wykorzystywane jest całe bogactwo środków o charakterze socjalno-ekonomicznym, politycznym i ideologicznym. W celu jej zastraszenia i wymuszenia obniżenia poziomu życia stosuje się restrykcyjną politykę podatkową wobec przedsiębiorstw państwowych oraz politykę celną preferencyjną dla towarów zachodnich. Wobec przewagi importu nad eksportem, oznacza to wywożenie z kraju rezerw walutowych i pieniędzy przyznanych z Zachodu na "pomoc". Napływ konkurencyjnych towarów z Zachodu pogarsza jeszcze bardziej sytuację finansową wielu przedsiębiorstw, a to prowadzi bezpośrednio do obniżenia produkcji i do zgody załóg na obniżenie płacy realnej, a w konsekwencji, pomimo tego, do upadłości przedsiębiorstwa i zwiększonego bezrobocia. "Pomoc" zachodnia okazuje się więc środkiem presji na poszczególne zakłady pracy, pozbywania się polskiej konkurencji na rynkach zagranicznych i uczynienia z Polski rynku zbytu towarów zachodnich. Mechanizm ten występuje również w odniesieniu do rolnictwa, przemysłu farmaceutycznego itd.

Zastraszonych możliwością zepchnięcia w szereg bezrobotnych, ludzi pracy zmusza się, w imię "dobrej firmy", do rezygnacji ze zdobyczy socjalnych i branżowych, które klasa robotnicza wywalczyła sobie jeszcze przed II wojną światową, do zaakceptowania rosnącej odpłatności za ochronę zdrowia, naukę i oświatę swych dzieci oraz drenażu portfeli przez zwiększone i niejednokrotnie zawyżone opłaty za mieszkania i cały szereg usług. Aby wykazać "wyższość" sektora prywatnego i "dobrodrojstwa" obecnych przemian zapowiada się obniżenie podatków płaconych przez "podmioty prawne" i zwiększenie podatków pośrednich. Oznacza to wzrost cen towarów i usług konsumpcyjnych, czyli zwiększenie haraczu ściąganego przez kapitał krajowy i zagraniczny rękoma kolejnych ekip postsolidarnościowych.

Spółeczeństwo jest ciągle straszone podwyżkami cen. Przy czym najpierw rozpowszechnia się "przecieki" o wygórowanych kwotach, po to, aby później bez szemrania społeczeństwo przyjęło "niższe" od "ekonomicznie uzasadnionych". Bardzo znamienna reakcja rządu nastąpiła po zgłoszeniu protestu przez związki zawodowe wobec podwyżek cen energii w styczniu i żądaniu ich zawieszenia. Gdy rząd spotkał się z oporem, ale jeszcze nie rozważył propozycji związków zawodowych, a już zapowiedział kolejne podwyżki w sierpniu 1992 roku. Rząd Olszewskiego zapowiedział nawet usystematyzowanie podwyżek cen towarów i usług.

Tak jak Watykan wiernie współpracował z USA i jego CIA w powstrzymywaniu i obaleniu socjalizmu w świecie, tak też Kościół katolicki w Polsce, wiernie sekunduje ekipie rządzącej w zastraszaniu ludzi pracy. Kościół dysponuje tu własnymi, wypracowanymi przez wieki środkami. Swoją batalią przeciw środkom antykonceptyjnym, prawu do aborcji i prawu do rozwodów Kościół próbuje zapędzić w ślepy zaułek zwłaszcza kobiety, dzieci i rodziny wielodzietne. Wiadomo bowiem, iż każdą "duszę" trzeba ochrzcić, odprawić jej "roczek", udzielić jej

pierwszej komunii, od czasu do czasu wypowiadać i udzielić rozgrzeszenia, wybierzmować, udzielić jej ślubu i pochować. Trzeba również na niedzielnej mszy zbawić "dusze", naprowadzić na właściwą drogę, a zmartwione pocieszyć. A z tym wszystkim związane są materialne korzyści Kościoła, wprost proporcjonalne do ilości dusz. Kościół, walcząc ze środkami antykoncepcyjnymi i prawem do aborcji, walczy o swoje istnienie i przypisywane sobie prawo do udziału w części ściąganej z ludzi pracy daniny.

Rządzący obóz ma jeszcze bardziej wymowne sposoby zastraszania większości społeczeństwa. Ekipa Jaruzelskiego straszyla społeczeństwo pustką polityczną w przypadku jej odejścia i brakiem rozsądnej alternatywy programowej dla jej polityki, a jako wzór niedościgły wskazywała Jugosławię. Natomiast obecne ekipy postsolidarnościowe przedstawiają się jako najlepsze spośród wszystkich w ramach dawnego bloku wschodniego. Straszą więc społeczeństwo alternatywą krwawych wydarzeń w Rumunii, wojną domową w Jugosławii, katastrofą gospodarczą i pustymi pułkami we Wspólnocie Niepodległych Państw /b. ZSRR /.

Już pierwszy rząd solidarnościowy Mazowieckiego przygotowany był na wprowadzenie stanu wyjątkowego. Ostatni z premierów solidarnościowych Olszewski zapowiada, że "rząd argumentu siły w dyskusji, z własnym społeczeństwem nie użyje" /GW nr 4, 6.01.1992/. A Jerzy Kropiwnicki /minister pracy w rządzie Olszewskiego/, w dwa dni później po spotkaniu z Komisją Krajową, poświęconym podwyżkom cen gazu i energii, oświadczył m.in., że jeśli będą masowe protesty i strajki, to rząd ma dwa wyjścia: wprowadzenie stanu wojennego lub podanie się do dymisji /GW nr 8, 10.01.1992/. Pomimo protestów społecznych minister nie został odwołany. Oto, w jaki sposób odbywa się bankructwo moralne i polityczne przywódców obozu postsolidarnościowego.

Jednocześnie, sparaliżowany został, w wyniku polityki budżetowej i regulacji prawnych kolejnych rządów solidarnościowych, aparat ścigania przestępców. Ludzie pracy są bezradni wobec dużej fali korupcji z udziałem najwyższych urzędników i przestępców. Do tego dochodzą projekcje filmów w telewizji i na prywatnie posiadanych magnetowidach o szczególnym okrucieństwie i terrorze. Efekt jest taki, że wielu ludzi boi się wieczorem wyjść na ulicę, czy nawet zejść do własnej piwnicy w bloku. Ludzie pracy zostawieni zostali sam na sam z aferzystami i przestępcami. "Jest chyba tylko jedna grupa, która nie wnosi zastrzeżeń wobec dotychczasowej polityki, a przeciwnie, w wytworzonym przez nią klimacie gospodarczym czuje się jak ryba w wodzie. Chodzi tu o lumpenburżuazję – różnego rodzaju i kombinatorów, przemytników, aferzystów, oszustów itp., włączając tych wysoko postawionych oraz ich krewnych i znajomych" /Tygodnik Antyrządowy nr 5, 1991/. Drugą taką grupą bez wątplenia jest kapitał międzynarodowy.

Rządzący obóz polityczny straszy również państwa zachodnie niekontrolowanym rozwojem wydarzeń w Polsce i odsunięciem go przez żywioł społeczny od władzy. Dzieje się tak z reguły przed bardzo ważnymi wizytami Wałęsy na Zachodzie lub kogoś z Zachodu w Polsce, gdy ekipa rządząca chce uzyskać jakieś ulgi lub kredyty od Międzynarodowego Funduszu Walutowego, czyli innymi słowy uzyskać środki na dalsze utrzymywanie się u władzy i lojalne podporządkowywanie się dyrektywom z Zachodu i nadzorujących wykonanie ich krajowych rezydentów.

Zachód nie okazał się jednak długo dłużny. W związku z trwającą w USA kampanią wyborczą w lutym opublikowano tam artykuł potwierdzający istnienie tajnego porozumienia papieża z Reaganem w sprawie zwalczania komunizmu w krajach Europy Środkowej oraz fakt wykorzystywania Kościoła Katolickiego przez CIA do przetrwania różnych materiałów i środków dla antysocjalistycznej opozycji w kraju, w tym szczególnie dla NSZZ "Solidarność". Artykuł ten dotarł do Polski, gdzie trwa rywalizacja kapitału krajowego i międzynarodowego oraz kapitału żydowskiego i Kościoła katolickiego. Artykuł ten okazał się

kompromitujący szczególnie dla działaczy "Solidarności" i wielu duchownych Kościoła katolickiego. Oni też najgłośniejszy zaprzeczają zawartym w artykule tezom, zaznaczając, że jest to "nadinterpretacja faktów" / Wałęsa/. Kapitał zachodni niechący przypominał więc obecnym władzom Polski, jakie jest ich miejsce w szeregu. Było to też ostrzeżenie dla działaczy "Solidarności" po zorganizowanych przez nich 13 stycznia protestach, co może się z nimi stać, jeśli zechcą rzeczywiście bronić interesów ludzi pracy. Potwierdza się stare ludowe przysłowie: jaką bronią wojujesz, od takiej giniesz.

## ZŁUDZENIA

Zastraszenie społeczeństwa nie byłoby możliwe, gdyby nie podzielało ono szeregu złudzeń, zarówno co do oceny rozwoju sytuacji, rządzącego obozu politycznego, jak i własnej przeszłości i przyszłości. Wielu ludzi nie chce oficjalnie się przyznać do tego, że popierając w 1980 roku przywódców "Solidarności" znalazło się w sytuacji beznadziejnej, że sami sobie zgotowali ten los. Stąd też ludzie się, że jakiegokolwiek zmiany personalne w rządzie lub Belwederze są w stanie zasadniczo zmienić ich położenie, że różne ugrupowania postsolidarnościowe stwarzają realne szanse zmiany kierunku rozwoju sytuacji. Wyobrażają sobie nawet, że zmianą skali podwyżek cen lub opłat zmieni się cele polityki elity rządzącej i jej mocodawców. Za dobrą monetę przyjmują obietnice darmowego otrzymania akcji przedsiębiorstw lub odszkodowań za mienie zabużańskie. Poszczególne zakłady lub branże próbują samodzielnie walczyć o swoje partykularne interesy, wierząc, że nawet wywalczenie przejściowej poprawy sytuacji może być trwałe. Tymczasem władze państwowe postępują w myśl zasady: "dziel i rządź". To, co ewentualnie uzyska się poprzez jedną akcję protestacyjną, zostaje odebrane w terminie późniejszym.

Większość ludzi pracy nie może i nie chce zrozumieć, że rząd nie może zmienić swojej polityki, gdyż jego celem pozostaje nadal dokonanie prywatyzacji polskiej gospodarki, a środkiem do tego celu jest ruina przedsiębiorstw i zubożenie ludzi pracy. Zmiana polityki możliwa jest dopiero po dokonaniu prywatyzacji, ale wówczas zwiększony wyzysk ekonomiczny i polityczny ucisk realizowany będzie innymi metodami. Dlatego póki co, rządzący obóz polityczny sam stwarza zagrożenia i tymi zagrożeniami straszy masę pracującą. Obóz rządzący wypuszcza więc ducha z butelki, nad którym celowo traci panowanie.

Piotr Janosz

## CZY POWRÓT DO KAPITALIZMU MA REALNE PODSTAWY URZECZYWISTNIENIA?

### I. KRACH KAPITALISTYCZNYCH ZŁUDZEŃ I ILUZJI LUDZI PRACY

Dwa i pół lata trwa oficjalna realizacja programu przywracania kapitalizmu w Polsce. Był to okres szybkiej kompromitacji tej reakcyjnej idei, reprezentowanej przez wszystkie ugrupowania burżuazyjne i ugodowe. Dziś staje się jasne bardziej, niż kiedykolwiek w przeszłości, że pracująca większość społeczeństwa, wykorzystana jako "mięso armatnie" przez kapitalistyczną kontrrewolucję, poparła ją dlatego, że naiwnie wiązała z jej zwycięstwem dążenia do urzeczywistnienia swoich żywotnych celów i interesów, których okazał się niezdolny urzeczywistnić "realny socjalizm".

Wbrew całej obłudnej i kłamliwej propagandzie obozu aktualnie rządzącego, istota buntu ludzi pracy przeciwko praktykom "realnego socjalizmu" dotyczyła, nie programowych założeń i socjalistycznych przeobrażeń ustrojowych, lecz ich

burżuazyjnych pozostałości i wypaczeń. Protest mas ludowych nie był więc i nie mógł być, skierowany przeciwko socjalizmowi, lecz przeciwko praktyce przywracania przez warstwy zarządzające i uprzywilejowane stosunków kapitalistycznych pod maską "realnego socjalizmu".

Nic też dziwnego, że praktyczne urzeczywistnianie polityki otwartej restauracji kapitalizmu i jej antyspołeczne skutki, muszą oddziaływać na świadomość społeczną, jak przysłowiowy zimny prysznic i powodować otrzeźwienie zaczadzonych umysłów ludzi pracy, którzy w porwywie niezadowolenia i rozpacz, pogłębionych przez dziesięcioletnie rządy sprzedawczyków z ekipy Jaruzelskiego, pozwoliły kontrrewolucji, wbrew swoim interesom i dążeniom, wylać dziecko z kąpieli.

Jeśli jednak głupota przywódców bywa nie do wyleczenia, naiwność mas zawsze uzdrawia ich własne doświadczenie życiowe. Właśnie tę lekcję pozbywania się reakcyjnych złudzeń i iluzji w odniesieniu do kapitalizmu, na drodze praktycznego doświadczenia na własnych barkach, odbywają obecnie ludzie -pracy w szkole historii, którą sami tworzą na drodze kolejnych, niezliczonych prób i błędów.

Ale nie w zmianie nastrojów społecznych tkwią zasadnicze przyczyny praktycznej nieziszczalności powrotu kapitalizmu na gruzach "realnego socjalizmu". Same te zmiany, bowiem, są uzarunkowane przez obiektywne czynniki rozwoju materialnych stosunków społecznych, w ogóle, zaś ekonomicznych stosunków ustrojowych, dojrzałość których określa ostatecznie poziom dojrzałości czynnika subiektywnego, w tym również świadomości społecznej, w pierwszym rządzie.

## II. SPOŁECZNE OBLCZE KAPITALIZMU

Czyn jest kapitalizm? Nie jest to, wbrew pozorom, problem banalny, ponieważ zdecydowana większość ludzi pracy w Polsce nigdy nie miała z kapitalizmem do czynienia, a ci, co mieli ze względu na wiek, dawno zapomnieli, jak wyglądała prawda w tej kwestii. Stąd też, pod wpływem wieloletniego oddziaływania Zachodu, faktycznie wspieranego przez kolejne, rządzące ekipy PRL i ich politykę, w obliczu trudności życiowych i konfliktów, które wstrząsały "realnym socjalizmem", wśród znacznej części ludzi pracy ukształtowało się przekonanie, że kapitalizm - to społeczeństwo obfitości dla wszystkich, łatwego dorabiania się bogactwa i całkowitej wolności dla każdego. Do umocnienia tego rodzaju naiwnych i prostackich poglądów, które oceniały kapitalizm według wyglądu wystaw sklepowych, efektownych opakowań oraz bezczelności oglupiającej reklamy, w zasadniczy sposób przyczyniła się również antysocjalistyczna opozycja, która od jesieni 1989 roku przekształcała się w obóz rządzący.

W rzeczywistości kapitalizm, to stosunki ustrojowe, w pierwszym rządzie ekonomiczne, które oparte są na dwóch podstawowych elementach, określających jego powstanie, rozwój i społeczną istotę: na prywatnej własności kapitału, czyli środków produkcji, w pierwszym rządzie, oraz pozbawionej posiadania środków produkcji i zmuszanej przez to sprzedawać swoją zdolność do pracy dla zapewnienia sobie fizycznej egzystencji, siłę roboczą. Czynniki te reprezentują w strukturze społeczeństwa dwie podstawowe siły społeczne epoki kapitalizmu : burżuazja i ludzie pracy najemnej, wśród których szczególne znaczenie posiada podstawowa siła wytwórcza współczesnego społeczeństwa - klasa robotnicza.

Najgłębsza istota i treść kapitalizmu tkwi we wzajemnym stosunku pomiędzy kapitalistyczną własnością środków produkcji i roboczą siłą najemną, czyli pomiędzy burżuazją, a ludźmi pracy najemnej, przede wszystkim zaś bezpośrednimi wytwórcami dóbr materialnych. Ten stosunek i współzależność polegają na tym, że kapitał, kapitalistyczna własność środków produkcji, przede wszystkim, powstaje i istnieje wyłącznie, jako rezultat pracy produkcyjnej robotników najemnych i innych warstw ludzi pracy,

zaś ich egzystencja, zaspokojenie potrzeb życiowych, jest zależna od wynajęcia ich zdolności do pracy przez kapitalistów.

Wbrew, jednak pozorom i fałszerstwom burżuazyjnych ideologów, nie jest to równoprawna transakcja dwóch demokratycznych, umawiających się stron. Stroną, bowiem, która dyktuje warunki najmu jest kapitał, właściciele środków produkcji - stroną, która zmuszona jest godzić się na ten dyktat, dla utrzymania się przy życiu, są pracownicy najemni. Dyktat, zaś, polega na tym, że wbrew rozpowszechnionym prostacko-naiwnym i fałszywym poglądom, robotnik sprzedaje w wyniku tej transakcji nie pracę, lecz swoją zdolność do pracy /czyli do wytworzenia w określonym czasie określonej ilości dóbr materialnych/, którą, za określone wynagrodzenie, kapitalista pragnie jak najlepiej wykorzystać, czyli zużyć w procesie produkcji.

Robotnik otrzymuje więc wynagrodzenie nie za pracę, lecz za sprzedaną kapitaliście swoją zdolność do pracy, za swoją siłę roboczą: fizyczną i intelektualną, z kwalifikacjami, włącznie. To znaczy, że kapitalista wynajmuje robotnika pod warunkiem, że robotnik się godzi na to, że znaczną część wyników jego pracy, w postaci nieopłaconej pracy, zagarnia kapitalista, który wykorzystuje tę nadwyżkę, nie dla zaspokojenia potrzeb społecznych, lecz zgodnie ze swoimi egoistycznymi potrzebami, celami i interesami. I właśnie ten kapitalistyczny zysk, kosztem którego kapitalista umacnia swoją władzę i swoją własność i swoją dyktat wobec pracowników najemnych, odzwierciedla istotę stosunków kapitalistycznych i stanowi główny cel produkcji kapitalistycznej, realizowany w drodze maksymalnego, w określonej sytuacji historycznej, wyzysku, to znaczy ograniczania wynagrodzenia za wykorzystaną zdolność robotnika do pracy w stosunku do całości wytworzonych przez nich dóbr i politycznego ucisku, zabezpieczającego przywileje kapitału.

A zatem, ponieważ stosunki kapitalistyczne, to nie tylko ekonomiczne i socjalne, lecz również polityczne panowanie kapitału i prawne usankcjonowanie tych stosunków przez burżuazyjne ustawodawstwo, zysk kapitalistyczny jest w swojej istocie wynikiem ograbiania przez kapitalistów pracującej większości społeczeństwa. Grabież ta stanowi jedyny sposób pomnażania i umacniania kapitalistycznej własności prywatnej, która stanowi ekonomiczną bazę całokształtu kapitalistycznych stosunków ustrojowych w ogóle.

Przy czym, gdy mowa o grabieży, nie chodzi tu bynajmniej, o nadużycia i malwersacje, które, jako zjawisko masowe, są nieodłączną cechą wszelkich prywatno-własnościowych stosunków społecznych w ogóle, a kapitalistycznych, i dlatego, w kapitalistycznej rzeczywistości zlikwidowane być nie mogą, w warunkach, kiedy oficjalne ustawodawstwo sankcjonuje grabież w majestacie prawa. Idzie natomiast o to, że proceder kapitalistycznego wyzysku i ograbiania pracujących odbywa się właśnie na mocy prawa, a na jego straży stoi cały aparat ucisku burżuazyjnego państwa.

Jednocześnie, nie stanowi to zaprzeczenia, że kapitalista nie może ciężko pracować w celu osiągnięcia swego zysku. Może! Ale pracuje on tylko i wyłącznie dla usprawnienia wyzysku pracującej większości społeczeństwa i dlatego praca jego, niezależnie od wkładanego wysiłku i umiejętności nosi wyłącznie pasożytniczy, wręcz szkodliwy i zbędny, z punktu widzenia potrzeb i interesów społecznych, charakter. Innymi słowy, w przeciwieństwie do wyzyskiwanego robotnika, kapitalista nie wytwarza w procesie własnej pracy żadnych nowych dóbr, zdolnych zaspokoić ludzkie potrzeby, poza narzędziami i metodami wyzysku i ucisku ludzi pracy.

## III. „WOLNY RYNEK” I EWOLUCJA WSPÓŁCZESNEGO KAPITALIZMU

Przez wiele lat siły antysocjalistyczne nie śmiały otwarcie wystąpić z programem przywrócenia kapitalizmu. Ich hasłem,

ureczywistnienie którego miało automatycznie rozwiązać wszystkie problemy społeczne, stał się wtedy "wolny rynek". Nawiązywały do tej recepty również kolejne gremia rządzące epoki "realnego socjalizmu", szczególnie, torująca drogę burżuazyjnej kontrrewolucji ekipa Jaruzelskiego, co znalazło wyraz w realizowanych przez nią "reformach".

Czym, zatem, jest "wolny rynek"?

Według bałwochwalców kapitalizmu, "wolny rynek" ma stanowić płaszczyznę nieskrępowanej wymiany dóbr pomiędzy ich właścicielami, gdzie popyt i podaż określają w sposób żywiołowy ceny tych dóbr, a co za tym idzie, regulują kierunki i wielkość produkcji. Przy czym szczególną rolę na "wolnym rynku" odgrywać ma specyficzny towar, na który wymieniają się wszystkie dobra, czyli pieniądź.

Rynek, albo wymiana dóbr, nie jest oczywiście wynalazkiem kapitalizmu, lecz powstał wtedy, kiedy w wyniku rozwoju społecznej wydajności pracy i społecznego podziału pracy poszczególni producenci nie mogli już zaspakajać wszystkich własnych potrzeb za pomocą własnej produkcji i dlatego byli zmuszeni wymieniać część swojej produkcji na wytwory innych producentów, coraz to bardziej nieznanymi. Natomiast "wolny rynek", jako program i atrybut stosunków społecznych, ukształtował się jako idea-fixe wczesno-burżuazyjnej ideologii, będąc wyrazem zaprzeczenia feudalnej reglamentacji i ograniczenia produkcji kapitalistycznej. Rynek kapitalistyczny powstał jednak, nie jako płaszczyzna "wolnej" wymiany dóbr w ogóle, lecz jako rynek wolnonajemnej, nieskrępowanej żadnymi prawnymi ograniczeniami, siły roboczej, dopiero masowa możliwość nabycia za płacę fizycznych i umysłowych zdolności do pracy, której stwarza realną przesłankę ukształtowania się kapitalistycznego sposobu produkcji, jako panującego ustroju ekonomicznego, którego istnienie jest zdeterminowane przez wyzysk robotników i innych grup pracowników najemnych.

Praktyka wczesnego, tzw. wolnokonkurencyjnego kapitalizmu udowodniła jednak, że "wolnorynkowa" gospodarka w swej klasycznej postaci stanowi hamulec rozwoju tego ustroju, rodząc kolejne kryzysy nadprodukcji, olbrzymie marnotrawstwo pił wytwórczych i nędzę pracującej większości społeczeństwa. Już w drugiej połowie XIX wieku stało się oczywiste, że bez ograniczenia wolnej gry rynkowej, kapitalizm rozwijać się dalej nie jest w stanie.

Na gruncie idei-fixe "wolnego rynku" ukształtowały się jednak i przetrwały do dziś fałszywe poglądy na tę kwestię. Główne z nich, to naiwna wiara, że zysk, i w ogóle bogactwo, powstają na rynku w procesie wymiany oraz, że głównym czynnikiem rozwoju ekonomicznego jest pieniądź. Stąd fetysz "przedsiębiorczości", czyli umiejętności nabijania partnerów w "butelkę" i fetysz pieniądza, przeświadczenie, że "pieniądz rodzi pieniądź".

Tymczasem w procesie wymiany nic nie powstaje. Aby wymieniać, potrzebne są dobra użytkowe, które powstają tylko i wyłącznie w procesie produkcji. Podobnie pieniądze nie mogą zastąpić dóbr użytkowych i bezpośrednio zaspokoić ich potrzeb. To poziom produkcji ostatecznie decyduje o wzajemnych relacjach popytu i podaży i to właśnie w procesie produkcji i, tylko tam, powstaje zysk kapitalistyczny, będący specyficzną formą nieopłaconej przez kapitalistę części pracy roboczej, uprzedmiotowionej w wytworzonych dobrach. Istota kapitalizmu tkwi więc nie w stosunkach rynkowych, lecz w sposobie produkcji, opartym na wyzysku najemnej siły roboczej przez kapitał, co jest zdeterminowane przez prywatny kapitał i prywatną własność środków produkcji.

Od początków swego powstania, rynek, czyli wymiana dóbr na podstawie popytu i podaży, stanowił tylko ogniwo pośrednie pomiędzy procesem produkcji a procesem spożycia, płaszczyznę podziału wytworzonych dóbr i wtórnego podziału zysku, który powstał w produkcji. Rynek kapitalistyczny, który pozornie i w fałszerstwach rzeczników kapitału spełnia rolę regulatora produkcji, odzwierciedla w rzeczywistości sprzeczności

żywołowego procesu produkcji, uwzględniającego wyłącznie cele i interesy posiadaczy kapitału i nie uwzględniającego perspektywicznych potrzeb pracującej większości społeczeństwa, co musi prowadzić i prowadzi do rozwoju i zaostrzenia wewnętrznych sprzeczności kapitalizmu.

W tej sytuacji, szarpany od początku sprzecznościami, zrodzonymi z antagonistycznego przeciwieństwa pomiędzy prywatnowłasnościowym charakterem produkcji i podziału i społecznymi potrzebami jej wykorzystania, kapitalizm przechodził ewolucję w kierunku ograniczenia działania żywiołowych praw tzw. wolnego rynku w drodze koncentracji i centralizacji produkcji na gruncie jej monopolistycznej organizacji, a co zatem idzie, na drodze ograniczenia wolnej gry cen, programowania produkcji w oparciu o przewidywanie wysokości popytu i podaży oraz realnych możliwości materialnych i, wreszcie, wprowadzania i rozszerzenia ingerencji państwa burżuazyjnego w procesy produkcji i wymiany, czyli tzw. interwencjonizmu państwowego. Przemiany te oznaczały ukształtowanie się w produjących krajach burżuazyjnych kapitalizmu nie wolnokonkurencyjnego, czyli wolnorynkowego, lecz państwowo-monopolistycznego i podporządkowanie rynku i wszystkich jego elementów interesom i dyktatowi wielkich monopolii. Oznacza to odrzucenie "wolnego rynku", jako czynnika bezpośrednio zagrażającego samemu istnieniu współczesnego kapitalizmu.

W ten sposób, już w kapitalizmie, na gruncie postępującego rozwoju sił wytwórczych, uspołecznienia procesu produkcji i rosnącego znaczenia i wpływu szerokich rzesz ludzi pracy, zaczęły się kształtować elementy jego zbliżającej się zagłady, które stanowią praktyczne potwierdzenie tego, że tylko ostateczne uspołecznienie środków produkcji i oparcie wytwarzania dóbr o planowe zarządzanie całokształtem gospodarki narodowej, zgodnie z żywotnymi potrzebami i interesami pracującej większości społeczeństwa, jest w stanie ostatecznie rozwiązać sprzeczności kapitalistycznego sposobu produkcji. Dzieje się to, oczywiście, nie w wyniku pobożnych życzeń komunistów, lecz jako obiektywna, materialna tendencja rozwoju społecznego oraz wbrew teorii i praktyce "wolnego rynku", które już dawno zostały odrzucone przez wszystkich poważnych burżuazyjnych ekonomistów i polityków.

#### **IV. CZEGO DOWODZĄ DOŚWIADCZENIA WSPÓŁCZESNEGO KAPITALIZMU I WCZESNOSOCJALISTYCZNYCH PRZEOBRAŻEŃ?**

Przekształcenie się wolnokonkurencyjnego kapitalizmu w kapitalizm państwowo-monopolistyczny, gdzie całokształt procesów życia społecznego został poddany oddziaływaniu interwencjonizmu państwowego, oznaczało konieczność dokonania dalszych kroków na drodze centralizacji systemu sterowania procesami gospodarczymi, co wiązało się z rozwojem praktyki ekonomicznego i socjalnego programowania w skali ogólnospołecznej.

Różne były drogi ureczywistnienia tej tendencji, przede wszystkim zaś stworzenie scentralizowanego państwowego systemu bankowo-kredytowego i podatkowego dla nakręcania koniunktury gospodarczej w oparciu o zamówienia i dotacje państwowe oraz upaństwowienie znacznej części podstawowych środków produkcji i stworzenie potężnego państwowego przemysłu, jako czynnika zapewniającego możliwość rozwiązywania doraźnych konfliktów i sprzeczności kapitalizmu. Przy czym przemiany te istotnie przekroczyły granice państwowe i zaczęły się kształtować, jako zjawisko międzynarodowe, co znajduje swój wyraz m.in. w daleko posuniętej integracji Europy Zachodniej.

W toku tych przemian, przemysł państwowy i scentralizowany system interwencjonizmu państwowego, nie tylko zdały egzamin, lecz udowodniły już w łonie kapitalizmu, swoją

wyższość wobec sektora prywatno-kapitalistycznego, ponieważ jego zdolność do dalszego przetrwania i rozwoju jest dziś uzależniona od środków czerpanych za pośrednictwem burżuazyjnego państwa, z sektora państwowego, który nie tylko zapewnia kredytowanie koniunktury w gospodarce prywatnej, lecz również środki dla utrzymania szerokiego systemu socjalnego zabezpieczenia dla pracującej większości społeczeństwa, co pozwala łagodzić i niwelować doraźne konflikty społeczne. Jeszcze większą rolę sektor państwowy odgrywa w krajach postkolonialnych, które mogły uniknąć do dnia dzisiejszego głębokiej destabilizacji tylko dzięki upaństwowieniu podstawowych działów gospodarki i wprowadzeniu systemu centralnego planowania i zarządzania.

A zatem, już w warunkach państwowo-monopolistycznego kapitalizmu, sektor państwowy wykazuje swoją niekwestionowaną wyższość wobec prywatno-kapitalistycznego, aczkolwiek powstaje dla zabezpieczenia interesów kapitału i interesom tym jest podporządkowany. Jednocześnie, sektor ten lepiej zabezpiecza realizację potrzeb i interesów pracującej większości społeczeństwa, niż sektor prywatno-kapitalistyczny. I wreszcie, lepiej niż ostatni, służy on celom rozwiązywania doraźnych sprzeczności ustrojowych, ponieważ, na skutek skupionego potencjału, jest bardziej niezależny od wahań koniunktury gospodarczej i w istotny sposób ogranicza marnotrawstwo sił wytwórczych, czyli ograniczenia wykorzystania mocy produkcyjnych i wielkości produkcji dóbr materialnych.

Dlatego wszelkie próby podważania roli i znaczenia sektora państwowego w ekonomice i jego prywatyzacja w rozwiniętych krajach kapitalistycznych, mają, jak wskazuje doświadczenie ostatnich lat, krótki żywot i nie mogą być na dłuższą metę akceptowane, ani przez przodującą część panującą tam burżuazji, ani przez pracującą i wyzyskiwaną większość społeczeństwa. Droga dalszego istnienia współczesnego kapitalizmu w sposób nieunikniony prowadzi więc poprzez uspołecznienie znacznej części środków produkcji i skupienie ich w rękach państwa, czyli poprzez jego dalsze przekształcanie się w kapitalizm państwowy. Droga ta, oczywiście, nie zmieniając jego społecznej istoty, jako ustroju wyzysku najemnej siły roboczej i nie może w ramach stosunków kapitalistycznych rozwiązać sprzeczności kapitalizmu, wręcz przeciwnie, sprzyja ich pogłębieniu, dopóki panowanie ekonomiczne i polityczne pozostaje w rękach burżuazji, a celem produkcji społecznej w każdym sektorze, pozostaje zysk prywatnych właścicieli środków produkcji. Niezależnie jednak od powyższego, odpowiada on najlepiej ze wszystkich, znanych dotychczas form organizacji ekonomiki kapitalistycznej, potrzebom i wymogom współczesnego etapu rozwoju sił wytwórczych, ponieważ łagodzić i niwelować sprzeczności współczesnego kapitalizmu nie są już zdolne, ani jego wolnokonkurencyjna, ani państwowo-monopolistyczna forma produkcji i podziału.

A jak przedstawia się omawiana kwestia z punktu widzenia doświadczeń ponad siedemdziesięciu lat rozwoju wstępnego etapu socjalistycznych przeobrażeń?

Socjalizm wyrasta ze sprzeczności kapitalizmu, jako droga do ich rozwiązania. Kształtuje się on, jako kontynuacja, a zarazem, negacja kapitalizmu, jest jednocześnie jego spadkobiercą i zaprzeczeniem. Socjalizm oznacza przejście i dalszy rozwój osiągniętego przez kapitalizm poziomu sił wytwórczych, jak również form organizacji i zarządzania produkcją na drodze likwidacji kapitalistycznych stosunków produkcji, opartych na prywatnej własności środków produkcji i wyzysku najemnej siły roboczej przez kapitał i zastąpienie ich stosunkami społecznymi, opartymi na społecznej własności środków produkcji.

Ponieważ zaś, najbardziej efektywną, z ekonomicznego i społecznego punktu widzenia, formą uspołecznienia środków produkcji na współczesnym etapie rozwoju sił wytwórczych stanowi własność państwowa, socjalizm na początkowym stadium

swego rozwoju wykorzystuje doświadczenia państwowego kapitalizmu, jako podstawową formę organizacji gospodarki uspołecznionej, zastępując jednak kapitalistyczne programowanie i sterowanie ekonomiką przez system centralnego planowania i zarządzania gospodarką narodową, zgodnie z potrzebami i interesami pracującej większości społeczeństwa.

Dotychczasowa próba urzeczywistnienia socjalistycznych przeobrażeń, niezależnie od swoje klęski, potwierdziła i wzbogaciła to, co unaocznily doświadczenia państwowego kapitalizmu w rozwiniętych krajach burżuazyjnych. Uspołecznienie w drodze upaństwowienia podstawowych środków produkcji w skali całego społeczeństwa i oparcie jego organizacji na systemie centralnego planowania i zarządzania, stanowią realne przesłanki nieskrępowanego rozwoju produkcji, zgodnie z potrzebami ogólnospołecznymi, likwidacji przyczyn marnotrawienia sił wytwórczych i zabezpieczenia, na gruncie funduszu spożycia zbiorowego, kształtującego się jako wynik nieopłaconej bezpośrednio siły roboczej, wszechstronnych potrzeb socjalnych ludzi pracy w drodze podziału tego funduszu przez państwo.

W ten sposób, w wyniku uspołecznienia środków produkcji, powstaje realna możliwość zastąpienia kapitalistycznego zysku, który jest wykorzystywany zgodnie z interesami kapitalistycznych właścicieli środków produkcji i wbrew interesom bezpośrednich wytwórców dóbr materialnych, przez produkt dodatkowy w postaci funduszu spożycia przeznaczonego na zaspokojenie żywotnych potrzeb społecznych, doraźnych i perspektywicznych, wykraczających poza potrzeby spożycia indywidualnego.

Pomimo wszystkich swoich słabości i ustrojowej niedojrzałości, wczesnosocjalistyczny system produkcji udowodnił swoją wyższość nad kapitalizmem, zarówno pod względem tempa rozwoju gospodarczego, a co za tym idzie, wzrostu i wszechstronnej poprawy poziomu życia pracującej większości społeczeństwa, jak i pod względem bardziej racjonalnego i efektywnego wykorzystania sił wytwórczych, zapewnienia powszechnego zatrudnienia i materialnego zabezpieczenia rozwoju wszystkich dziedzin życia społecznego. Tylko, bowiem, upaństwowienie podstawowych środków produkcji stworzyło warunki dla ukształtowania się nowoczesnego, odpowiadającego wymogom współczesnych sił wytwórczych, systemu ogólnokrajowej, a w perspektywie międzynarodowej, kooperacji produkcji i społecznego podziału pracy oraz autentyczne materialne zainteresowanie ludzi pracy wynikami własnej działalności.

Ale jakościowa wyższość tego systemu nad kapitalizmem utrzymywała się tak długo i o tyle, dopóki i na ile, socjalistyczna tendencja rozwojowa pozostawała w natarciu, co dawało jej przewagę nad głęboko i szeroko zakorzenionymi stosunkami burżuazyjnymi i stopniowo ograniczało ich oddziaływanie na całokształt życia społecznego. Zmiana tej tendencji oznaczała, zatem, w każdym wypadku ukształtowanie się przewagi tendencji burżuazyjnej nad socjalistyczną w procesach rozwoju społecznego. I jeśli dotychczasowa próba wczesnosocjalistycznych przeobrażeń poniosła klęskę w naszej części świata, to stało się to nie dlatego, że, jak twierdzą burżuazyjni fałszerze, scentralizowana państwowa forma organizacji produkcji okazała się mniej efektywna od prywatno-kapitalistycznej. Źródła rzeczywiste tej klęski związane są natomiast z dziejowym faktem, że na pewnym etapie rozwoju wczesnosocjalistycznych przeobrażeń, elementy starych stosunków burżuazyjnych wzięły górę nad elementami socjalistycznymi. Znalazło to swój najgłębszy wyraz, nie w formalnym, lecz faktycznym przekształceniu się państwowej własności środków produkcji, z ogólnospołecznej w grupową własność warstw zarządzających, a produkt dodatkowy, ze zbiorowego funduszu spożycia, w znacznej swej części, przekształcił się w zysk, w postaci wszelkich przywieli materialnych i innych tych warstw, realizowanych kosztem i wbrew potrzebom i interesom ludzi pracy.

Sprzeczności, które doprowadziły do upadku tzw. realnego socjalizmu, który pokrywa się z okresem burżuazyjnego rozkładu i cofania się stosunków wczesnosocjalistycznych, miały więc nie socjalistyczny, lecz burżuazyjny, aczkolwiek zmieniony w nowych warunkach społecznych, charakter, ponieważ prowadziły do likwidacji możliwości rozwoju uspołecznionego sposobu produkcji na rzecz powrotu do stosunków prywatno-własnościowych.

## **V. JAKIE SĄ NIEUNIKNIONE SKUTKI SPOŁECZNE PRZYWRÓCENIA KAPITALIZMU I CZY MOŻNA JE URZECZYWISTNIĆ NA TRWAŁE?**

Pytanie powyższe wyraża podstawową kwestię naszych czasów, od rozstrzygnięcia której zależy kierunek rozwoju społecznego w dającej się przewidzieć przyszłości. Odpowiedź na nie wynika, zarówno z dotychczasowego dorobku teoretycznego, jak i z doświadczeń ostatnich lat, kiedy próba przywrócenia kapitalizmu na gruncie "realnego socjalizmu" zaczęła się praktycznie urzeczywistniać.

Jakie, zatem, wnioski wynikają z tych doświadczeń w świetle poznanych ogólnych prawidłowości rozwoju historycznego?

Przede wszystkim okazało się, że w przeciwieństwie do socjalizmu, który kształtował się w oparciu o zaadaptowanie całokształtu sił wytwórczych stworzonych przez kapitalizm, wykorzystując zarazem jego doświadczenia w dziedzinie organizacji i zarządzania produkcją, sprzyjających rozwojowi współczesnego podziału pracy, aktualna próba przywrócenia kapitalizmu po klęsce "realnego socjalizmu" prowadzi do zasadniczego cofnięcia poziomu produkcji społecznej, niszczenia stworzonych w minionym okresie mocy produkcyjnych i likwidacji ukształtowanych w gospodarce więzi kooperacyjnych, które powstały na gruncie ukształtowanego społecznego podziału pracy. Wszystko to prowadzi do nieuniknionego spadku wydajności pracy i wielkości produkcji oraz marnotrawienia siły roboczej w postaci bezrobocia. Oznacza to postępujące ograniczenie możliwości zaspokojenia potrzeb społecznych, przynajmniej na dotychczasowym, osiągniętym przez "realny socjalizm" poziomie.

Ludzie, którzy postawili sobie za cel przywrócenie kapitalizmu, postanowili tego dokonać na przysłowiowym "gołym kamieniu", ignorując i niszcząc dorobek poprzednich pokoleń. Taki kierunek rozwoju realizuje sprawująca dziś władzę w krajach "postsocjalistycznych", odradzająca się tam burżuazja i jej klientela. Wynika to, zarówno ze świadomie przyjętej przez nią linii na likwidację wszystkiego, co przypomina „komunę”, jak również w jeszcze większym stopniu, z obiektywnych warunków, determinujących główne tendencje i możliwości urzeczywistnienia przywrócenia kapitalizmu na gruzach "realnego socjalizmu". Warunki te są oczywiście decydujące dla rozwoju sytuacji w krajach "postsocjalistycznych" i określają one program dążeń rządników przywrócenia kapitalizmu. Dlatego warunkom tym, przede wszystkim poświęcamy uwagę.

Przywrócenie kapitalizmu, to odbudowa kapitalistycznej własności środków produkcji. Dokonać tego na gruncie niemalże powszechnego uspołecznienia środków produkcji nie da się inaczej, niż rozczłonkując całą, jednolitą dotychczas gospodarę, na tyle samodzielnych i niezależnych od siebie podmiotów gospodarczych, ile będzie jej potencjalnych prywatnych właścicieli. Oznacza to, w istocie sprawy, zmianę celów i kierunków produkcji. Jeśli, bowiem, w "realnym socjalizmie", nie mówiąc już o początkowym okresie rozwoju gospodarki wczesnosocjalistycznej, były one, lepiej lub gorzej realizowane z punktu widzenia potrzeb ogólnospołecznych, teraz określać je będą egoistyczne, partykularne interesy poszczególnych prywatnych właścicieli. Oznacza to, nieodwołalnie, likwidację istniejących dotychczas więzi wewnątrz gospodarki i znacznej części jej potencjału oraz wszystkich elementów z nimi

związanych, pozostających w zasadniczej sprzeczności z interesami prywatnej własności środków produkcji.

Ale nie koniec na tym. Aby przywrócić własność prywatną środków produkcji, potencjalni prywatni właściciele muszą być w posiadaniu dostatecznych środków dla wykupienia i uruchomienia przedsiębiorstw państwowych. Lecz kształtująca się burżuazja w krajach "postsocjalistycznych" środków takich nie posiada, nie posiada ona bowiem własnych źródeł akumulacji, a proceder rynkowo-spekulacyjny zastąpić tego nie może. Oczywiście, lukę tę mógłby wypełnić kapitał międzynarodowy, lecz nie ma on dziś żadnej gwarancji, że tego rodzaju inwestycje się opłacą, ze względu na niestabilną sytuację w krajach "postsocjalistycznych".

W tej sytuacji rządnikom przywrócenia kapitalizmu nie pozostaje inna możliwość, niż przerzucenie kosztów prywatyzacji na faktor państwowy za pośrednictwem obłożenia go niszczącymi podatkami, co nieuchronnie spowoduje jego definitywny upadek. Polityka ta ma na celu: po pierwsze - stworzenie, kosztem ograbienia sektora państwowego i wszystkich związanych z nim ludzi pracy z funduszu spożycia zbiorowego, kredytowania prywatyzacji, czyli przyszłych kapitalistów, nie posiadających dostatecznych środków dla wykupienia przedsiębiorstw państwowych; po drugie - ograniczenie możliwości produkcyjnych sektora państwowego do tego stopnia, kiedy może on być, ze względu na swoją "nierentowność" wyprzedany kilkadziesiąt razy poniżej swojej rzeczywistej wartości i w ten sposób zlikwidowany.

Kolejny przysłowiowy gwóźdź do trumny dla sektora państwowego stanowi realizowana polityka "wolnego rynku" i likwidacji ceł ochronnych dla produkcji krajowej w dziedzinie stosunków gospodarczych z zagranicą. Jej bezpośredni wynik, to zalew rynku wewnętrznego krajów "postsocjalistycznych" przez masę towarów przemysłowych i rolniczych po cenach, z którymi gospodarka tych krajów konkurować nie może. Oznaczało to natychmiastowy niemalże całkowity spadek lub całkowite zaniechanie produkcji własnej sektora państwowego, przede wszystkim i jeszcze jeden istotny czynnik jego rozkładu i upadku.

Wreszcie, polityka ekonomiczna ekip rządzących w krajach "postsocjalistycznych", realizujących dziś wyłącznie interesy burżuazji, kształtuje się pod nieograniczonym dyktandem i kontrolą kapitału międzynarodowego. Kapitał, zaś ten, jest zainteresowany wyłącznie w przekształceniu tych krajów w kolonialny, formalnie niepodległy, a w rzeczywistości całkowicie uzależniony, dodatek do własnej ekonomiki, tworzący rynek tanich surowców, "brudnego" przemysłu, masowego zbytu tandetnej produkcji i, co najważniejsze, wycisku taniej siły roboczej. Kraje te mają w ten sposób przekształcić się w istotne źródło kolonialnego zysku rozwiniętych krajów kapitalistycznych, zapewniającego im możliwości łagodzenia i niwelowania własnych wewnętrznych konfliktów i sprzeczności.

Aby tak się stało, musi być, przede wszystkim, ograniczony potencjał produkcyjny sektora państwowego w krajach "postsocjalistycznych" i zlikwidowana wszelka konkurencyjność z jego strony, sprowadzając inwestycje w gospodarę tylko do tych dziedzin, których istnienie jest niezbędne dla realizacji interesów zachodnich mocodawców. Musi nastąpić także dalsze drastyczne obniżenie poziomu życia pracującej większości społeczeństwa, między innymi w wyniku masowego bezrobocia, w taki sposób i po to, aby byli oni zmuszeni przyjmować każdą pracę i na najbardziej niekorzystnych warunkach, dyktowanych przez kapitał prywatny. Nie musimy chyba przekonywać nikogo, że taka linia działania stanowi również istotny czynnik doprowadzający państwowy sektor produkcji do kompletnego upadku oraz sprzyjający poderwaniu materialnego zainteresowania jego załóg wynikami własnej pracy.

Wszystko to prowadzi do likwidacji dorobku wielu pokoleń ludzi pracy i zepchnięcia większości społeczeństwa poza granicę nędzy, bez jakichkolwiek realnych perspektyw na poprawę ich sytuacji, w dającej się przewidzieć przyszłości. Tylko produkcyjny sektor państwowy był, bowiem, i pozostaje zdolny

wytworzyć i zapewnić materialne środki dla trwałego zabezpieczenia żywotnych potrzeb społecznych we wszystkich dziedzinach, jeśli pracująca większość zostanie materialnie zainteresowana w podniesieniu wydajności pracy, a wytwory i wyniki jej pracy zostaną wykorzystane zgodnie z interesami ogólnospołecznymi, a nie garstki prywatnych właścicieli środków produkcji, budujących swoje fortuny kosztem nędzy, głodu, epidemii i zacofania większości społeczeństwa.

Od kilkunastu lat kraje "postsocjalistyczne", a szczególnie Polska, żyją z "przejadania" majątku społecznego, stworzonego przez kilka dziesięcioleci ciężkiej pracy i wyrzeczeń. Majątek ten, nie pomnażany i przez wiele lat nawet nie odtwarzany, topnieje siłą rzeczy i może zostać ostatecznie wyczerpany, jeśli aktualna polityka będzie kontynuowana w przeciagu najbliższych kilku lat. Dalej, zaś, przy utrzymaniu kursu na przywrócenie kapitalizmu, czeka te społeczeństwa, w wielu wypadkach, spadek poziomu życia, odpowiadający sytuacji najbardziej zacofanych krajów tzw. trzeciego świata. Jest to realna perspektywa rysująca się na tle tej linii na odbudowę kapitalizmu na gruzach "realnego socjalizmu". Dopiero uwzględnienie i zbadanie tych skutków, związanych z urzeczywistnieniem tego kierunku przemian ustrojowych i własnościowych, stwarza podstawę do odpowiedzi na pytanie: czy zamierzenie takie jest realne? Jego urzeczywistnienie oznaczałoby faktyczne cofnięcie i degradację wszystkich dziedzin życia społecznego w krajach "postsocjalistycznych" o kilka etapów historycznych.

Uwzględniając jednak obiektywne warunki determinujące całokształt procesów społecznych, nie wolno zapominać o tym, że tendencje rozwojowe wyrastające na tle tych warunków, nie realizują się automatycznie lecz za pośrednictwem świadomej i celowo ukierunkowanej działalności szerokich mas społecznych. Przy czym działalność ta zawsze, bardziej lub mniej prawidłowo, odzwierciedla ich rzeczywiste życiowe potrzeby i interesy i toruje drogę obiektywnym tendencjom postępowego rozwoju społecznego.

Doświadczenie historii dowodzi, że nie da się na dłuższą metę realizować polityki, pozostającej w zasadniczej sprzeczności z obiektywnymi warunkami i tendencjami rozwoju społecznego, a co zatem idzie, z dążeniami, potrzebami i interesami większości społeczeństwa, w których warunki te znajdują swój wyraz, niezależnie od woli ludzi. I dlatego wszelkie, nawet na początku pozornie udane i uzasadnione, próby cofnięcia procesów społecznych i przywrócenia porządków ustrojowych i form własności środków produkcji, które dawno się przeżyły, są wcześniej lub później, skazane na klęskę. Nigdy i nikomu w dziejach ludzkości nie udało się jeszcze odbudować na trwałe starych stosunków społecznych. Podobny los oczekuje aktualną próbę przywrócenia kapitalizmu w krajach "postsocjalistycznych". Dlatego, że: po pierwsze - w obliczu narastającego niezadowolenia szerokich mas z polityki kształtującej się burżuazji i jej ekip rządzących, które grozi potencjalnym wybuchem społecznym, siły kapitalistyczne musiałyby zrezygnować z wszystkich elementów demokracji i wprowadzić niczym nie skrepowane rządy totalitarne uprzywilejowanej i sprawującej władzę mniejszości społeczeństwa, co w aktualnej sytuacji nie wydaje się być realne; po drugie - gdyby to nawet się udało, żaden totalitaryzm mniejszości nie jest trwały, ponieważ pozostaje w zasadniczej, nie dającej się pogodzić, sprzeczności wobec potrzeb rozwoju społecznego, które wyrażają dążenia i interesy większości społeczeństwa.

Doświadczenie historii dowodzi również, że tak, jak nie istniały nigdy "wieczne", "jedynie słuszne", stosunki społeczno-ustrojowe, że tak, jak na miejsce ustroju, który się historycznie przeżył, przychodzi nowy, bardziej postępowy i odpowiadający wymogom konkretnego etapu rozwoju społecznego, tak również wyrazem, albo bezdennej głupoty, albo nie liczących się z rzeczywistością, obłudy i fałszu, jest głoszenie "wieczności" i ponadczasowej wyższości ustrojowej kapitalizmu. W świetle,

bowiem doświadczeń i dziejów kolejnych historycznych form rozwoju kapitalizmu proklamowanie dziś programu przywrócenia kapitalizmu na gruzach "realnego socjalizmu" pod koniec XX wieku, może stanowić tylko wyraz ignorancji, antykomunistycznego zacietrzewienia i nienawiści, które mogą, oczywiście, przyczynić się do zrujnowania materialnych, socjalnych i duchowych zdobyczy społeczeństwa, ale nie są zdolne stworzyć i dać nam nic w zamian za to, co rujnują, poza nędzą i zacofaniem.

Program przywrócenia kapitalizmu wyrasta, bowiem, nie z obiektywnych potrzeb i warunków rozwoju społecznego, lecz z pobożnych życzeń i mrzonek, nie mających żadnych materialnych i historycznych szans urzeczywistnienia. Program ten wyraża faktycznie społecznie szkodliwą, wsteczną i reakcyjną utopię. Utopię, ponieważ historia ludzkości nie zna żadnej udanej próby trwałego przywrócenia starych, przeżytych stosunków społecznych. Szkodliwą, ponieważ pociąga za sobą zubożenie, nędzę i zacofanie pracującej większości społeczeństwa, a w konsekwencji jego całości. Wsteczną, bo dąży do przywrócenia starych, nie odpowiadających wymogom i potrzebom aktualnego etapu historycznego, stosunków społecznych. Reakcyjną, dlatego, że reprezentuje tendencję do realizacji interesów uprzywilejowanej mniejszości kosztem wyzysku i ucisku pracującej większości społeczeństwa.

Utopia ta nie jest, oczywiście, tylko poronionym pomysłem rodzimych reakcjonistów. Stanowi ona wyraz narastających antagonistycznych sprzeczności w łonie współczesnego międzynarodowego systemu kapitalistycznego, który dąży do ich rozwiązania na drodze kolonizacji i wyzysku krajów, które przez dziesiątki lat były uniezależnione od jego dominacji i dyktatu.